



Rafał Surdacki

Hieronim Dekutowski
Zapora
(1918–1949)



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Lublinie



Rafał Surdacki

Hieronim Dekutowski
Zapora
(1918–1949)

Lublin 2022

Konsultacja historyczna:
dr ARTUR PIEKARZ

Redakcja merytoryczna:
GRZEGORZ MAKUS

Redakcja językowa i korekta:
EWA ANKIERSZTEJN

Projekt okładki, skład i łamanie:
WOJCIECH OLECH

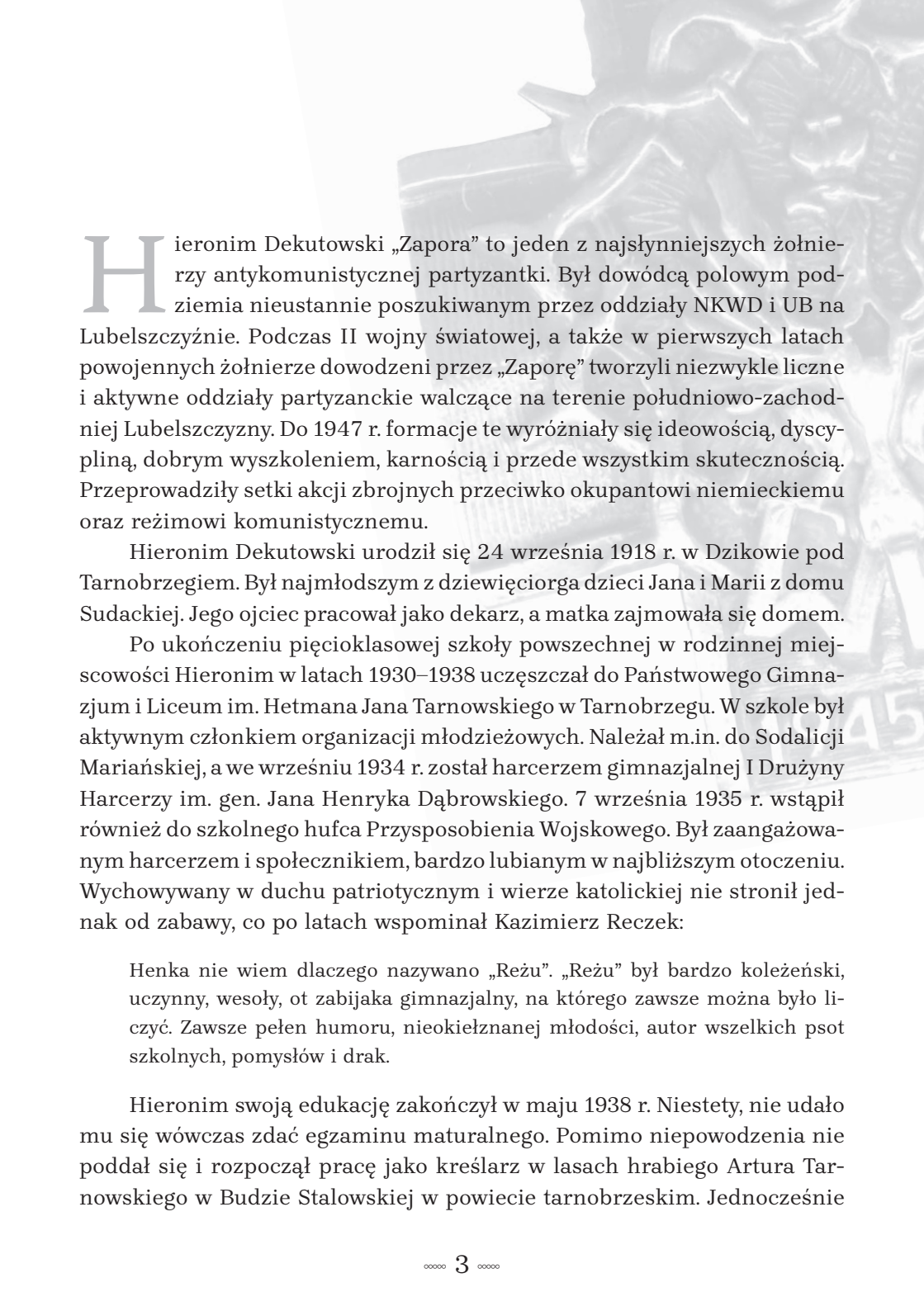
Fotografie na okładce:

s. I i II – ppor. Hieronim Dekutowski „Zapora”, maj 1944 r.

s. IV – mjr cc. Hieronim Dekutowski „Zapora”

Wszystkie zamieszczone w publikacji zdjęcia pochodzą z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, chyba że zaznaczono inaczej.

© Copyright by Oddział Instytutu Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie



Hieronim Dekutowski „Zapora” to jeden z najsłynniejszych żołnierzy antykomunistycznej partyzantki. Był dowódcą polowym podziemia nieustannie poszukiwanym przez oddziały NKWD i UB na Lubelszczyźnie. Podczas II wojny światowej, a także w pierwszych latach powojennych żołnierze dowodzeni przez „Zaporę” tworzyli niezwykle liczne i aktywne oddziały partyzanckie walczące na terenie południowo-zachodniej Lubelszczyzny. Do 1947 r. formacje te wyróżniały się ideowością, dyscypliną, dobrym wyszkoleniem, karnością i przede wszystkim skutecznością. Przeprowadziły setki akcji zbrojnych przeciwko okupantowi niemieckiemu oraz reżimowi komunistycznemu.

Hieronim Dekutowski urodził się 24 września 1918 r. w Dzikowie pod Tarnobrzegiem. Był najmłodszym z dziewięciorga dzieci Jana i Marii z domu Sudackiej. Jego ojciec pracował jako dekarz, a matka zajmowała się domem.

Po ukończeniu pięcioklasowej szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości Hieronim w latach 1930–1938 uczęszczał do Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnobrzegu. W szkole był aktywnym członkiem organizacji młodzieżowych. Należał m.in. do Sodalicji Mariańskiej, a we wrześniu 1934 r. został harcerzem gimnazjalnej I Drużyny Harcerzy im. gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. 7 września 1935 r. wstąpił również do szkolnego hufca Przysposobienia Wojskowego. Był zaangażowanym harcerzem i społecznikiem, bardzo lubianym w najbliższym otoczeniu. Wychowywany w duchu patriotycznym i wierze katolickiej nie stronił jednak od zabawy, co po latach wspominał Kazimierz Reczek:

Henka nie wiem dlaczego nazywano „Reżu”. „Reżu” był bardzo koleżeński, uczynny, wesoły, ot zabijaka gimnazjalny, na którego zawsze można było liczyć. Zawsze pełen humoru, nieokiełznanej młodości, autor wszelkich psot szkolnych, pomysłów i drak.

Hieronim swoją edukację zakończył w maju 1938 r. Niestety, nie udało mu się wówczas zdać egzaminu maturalnego. Pomimo niepowodzenia nie poddał się i rozpoczął pracę jako kreślarz w lasach hrabiego Artura Tarnowskiego w Budzie Stalowskiej w powiecie tarnobrzeskim. Jednocześnie

przygotowywał się do kolejnego egzaminu, który ostatecznie zdał 19 maja 1939 r. Po uzyskaniu matury zamierzał podjąć studia we Lwowie. Jego dalsze plany pokrzyżował jednak wybuch II wojny światowej.

Od piechura do cichociemnego

Po wybuchu wojny Dekutowski, jako były harcerz i członek Przysposobienia Wojskowego, na gruncie lokalnym aktywnie włączył się w zwalczanie skutków niemieckich bombardowań. Później, podczas jednego z przesłuchań zeznał, że do wojska wstąpił w rejonie Niska jeszcze we wrześniu 1939 r. Stamtąd z wycofującym się Wojskiem Polskim miał podążać na wschód, aby 17 października 1939 r. przejść na Węgry, a w grudniu tego samego roku wyjechać do Francji. Niektórzy badacze, powołując się na relacje rodzinne, twierdzą, że Hieronim w połowie września opuścił dom i przedostał się do Lwowa. Nie został zmobilizowany, dlatego miał zaciągnąć się do wojska na ochotnika, by brać udział w obronie miasta przed Niemcami, a następnie Sowieci. Z kolei Adam Baran podaje, że Dekutowski na początku września wyjechał samochodem ze starszą siostrą Marią Kubiak do Lwowa, gdzie dołączył do ewakuujących się na Węgry żołnierzy.

Na początku 1940 r. Dekutowski wstąpił do formującego się we Francji Wojska Polskiego i otrzymał przydział do 4. pułku piechoty 2. Dywizji Strzelców Pieszych. Rejon formowania dywizji znajdował się w Parthenay, w regionie Nowej Akwitanii. Po wstępnym przeszkoleniu Hieronim został oddelegowany do dwumiesięcznej szkoły podoficerskiej, którą ukończył 15 marca 1940 r. w stopniu starszego strzelca.

W końcu maja całą dywizję przetransportowano w rejon Colombey-les-Belles, gdzie znalazła się w odwodzie francuskiej 3. Armii. Dekutowskiego skierowano wówczas do Szkoły Podchorążych Piechoty w Camp de Coëtquidan, której zadaniem było kształcenie przyszłych oficerów. Hieronim nie ukończył jej jednak z powodu niemieckiego ataku na Francję.

Po rozpoczęciu walk w czerwcu 1940 r. Bretania została objęta działaniami wojennymi. Początkowo formująca się w Coëtquidan polska 3. Dywizja Piechoty wraz z pozostałymi oddziałami polskimi stacjonującymi w samym obozie (m.in. szkoła piechoty, batalion szkolny łączności oraz ośrodek zapasowy piechoty) miała tworzyć tzw. redutę bretońską. Z planu zrezygnowano z powodu szybkiego postępu wojsk niemieckich, a wszystkich polskich

żołnierzy przesunięto na południe. Dekutowski uczestniczył w działaniach wojennych do 20 czerwca 1940 r. w ramach sformowanych batalionów szturmowych Szkoły Podchorążych.

Po kapitulacji Francji ewakuował się do Wielkiej Brytanii. Tam, w stopniu kaprała, otrzymał przydział do 1. Brygady Strzelców formowanej w Szkocji. W składzie swojej jednostki przygotowywał się do obrony przeciwdesantowej wybrzeża. W 1941 r. skierowano go do Szkoły Podchorążych Piechoty w Dundee, by dokończył edukację przerwana we Francji. Tym razem Dekutowski ukończył szkolenie z wyróżnieniem i jako kapral podchorąży na przełomie 1941/1942 r. został rekomendowany do ukończenia kursu motorowo-pancernego przy I Korpusie Polskim.

W czasie kursu zgłosił swój akces do służby na terenie okupowanego kraju i został zwerbowany do przeszkolenia dywersyjnego. 24 kwietnia 1942 r. złożył deklarację do Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. W październiku tego samego roku ukończył kurs spadochronowy, a następnie specjalistyczne kursy dywersyjne.

Szkolenia trwały od kilku miesięcy do roku. W wersji zasadniczej obejmowały kursy zaprawy dywersyjno-minerskiej, strzeleckiej i fizycznej, zajęcia edukacyjne w zakresie badań psychotechnicznych i walki konspiracyjnej, a także szkolenie spadochronowe oraz odprawowe. Kursanci, którzy nie wytrzymywali kondycyjnie lub odnieśli kontuzję, odpadali z dalszego szkolenia. W ośrodku szkoleniowym dla cichociemnych uczono też sprawnego posługiwania się bronią, w tym strzelania z biodra i z podrzutu, walki wręcz, terenoznawstwa i podstawowej wiedzy minerskiej.

Dekutowski został zaprzysiężony jako cichociemny 4 marca 1943 r. Przysięgę w ośrodku szkoleniowym w Audley End odebrał ppłk dypl. Michał Protasiewicz, który we wniosku awansowym do stopnia podporucznika opisał osobowość Hieronima następująco:

Bardzo energiczny i pojętny. Bardzo ambitny. Dobry wpływ na otoczenie. Zdolności organizacyjne i dowódcze duże. Spokojny, małowówny. Dyscyplina i lojalność służbowa – duża. Patriotyzm bardzo duży. Ogólnie dobry. Nadaje się na stanowisko oficerskie.

Hieronim Dekutowski, przyjmując pseudonimy „Zapora” i „Odra”, z dokumentami na nazwisko Henryka Zagona został przerzucony do Polski w nocy z 16 na 17 września 1943 r. w ramach operacji lotniczej Neon I. Jej dowódcą był por. naw. Władysław Krzywda.

„Zapora” wraz z innymi cichociemnymi – Bronisławem Rachwałem „Glinem” oraz Kazimierzem Smolakiem „Nurkiem” – lądował na terenie placówki odbiorczej o kryptonimie „Garnek” w okolicach Wyszkowa, na północ od Warszawy. Po udanym skoku, zgodnie z tradycją cichociemnych, Dekutowski został awansowany do stopnia podporucznika. Samodzielnie przedostał się pociągiem do Warszawy, gdzie – po okresie aklimatyzacji do warunków okupacyjnych – przydzielono go do Kedywu Inspektoratu Rejonowego Zamość w Okręgu Armii Krajowej Lublin. Jesienią 1943 r. przybył do Zwierzyńca w Obwodzie AK Zamość.

W lasach Zamojszczyzny

W listopadzie 1943 r. bardzo dobrze wyszkolony Hieronim Dekutowski „Zapora” trafił do oddziału partyzanckiego Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”. Oddział ten posiadał już ogromne doświadczenie w walce z niemieckim okupantem w ramach tzw. powstania zamojskiego, którego celem była obrona polskiej ludności przed niemieckimi akcjami wysiedleńczymi i pacyfikacjami prowadzonymi na Zamojszczyźnie od jesieni 1942 r.

„Zapora” jako „skoczek” otrzymał dowództwo nad własnym plutonem utworzonym z żołnierzy tzw. kompanii warszawskiej rozformowanej na początku listopada 1943 r. z powodu strat oraz żołnierzy przydzielonych mu z oddziału „Podkowy” i Edwarda Błaszczaka „Groma”, a także z drużyny Ormian. Część badaczy określa oddział „Zapory” jako skadrowaną kompanię, jednak z racji struktury i liczebności można śmiało stwierdzić, że oddział odpowiadał raczej sile powiększonego plutonu. Był podzielony na trzy drużyny dowodzone przez: kpr. pchor. Zbigniewa Orlińskiego „Sławiana”, plut. Mikołaja Glasa „Panterę” oraz st. lejtnanta Wasiliana „Arama” – drużyna ta składała się z radzieckich jeńców wojennych. Funkcję zastępcy dowódcy pełnił ppor. Stanisław Mazur „Elski II”, zaś szefem oddziału został kpr. Walerian Sarzyński „Walter”. Wywiad podlegał plut. Stanisławowi Kondratowi „Szaremu”, dowódcy placówki AK w Hoszni. Z placówki tej pochodził również tabor oraz rusznikarze. Jak wspominał Adam Piotrowski „Dolina”:

W listopadzie skierowany został do „Podkowy” ppor. „Zapora” (cichociemny Hieronim Dekutowski) celem odbycia praktyki partyzanckiej. Ponieważ w obozie zaczynało robić się ciasno, część żołnierzy przydzielono „Zaporze”, który

jako dowódca plutonu kompanii „Podkowy” przeszedł w rejon Hoszni pod Radeczną, gdzie pobudowano podobny do naszego bunkier i założono obóz przystosowany do przetrwania zimy.

Oddział partyzancki „Zapory” przez zimę 1943/1944 przebywał w bunkrze leśnym wybudowanym przez partyzantów koło Hoszni Ordynackiej na tzw. Łyścu. Zbigniew Orliński „Sławian” tak po latach opisywał wygląd leśnego obozu:

[...] stanęły wreszcie koszary zbudowane z modrzewiowych belek głęboko skryte pod ziemią. Wejście do nich było krótkie, ciemne, z prawie prostopadłymi schodkami. W górze, na powierzchni, kłapa maskująca. W dole drzwi z desek z szybą wstawioną w otwór. W lewo od wejścia trzy długie piętra prycz, w prawo zaś broń na numerowanych stojakach. Nad bronią chlebaki z amunicją i granatami. Środek koszar wolny. W razie potrzeby wstawia się długi z nieheblowanych desek stół. Obok prycz ławki. [...] Nad drzwiami wejściowymi ledwo dostrzegalny elektryczny dzwonek alarmowy mający połączenie z wałem ochronnym, po którym krąży niestrudzony wartownik. Długi, wąski wąwóz prowadzi z bunkru do kuchni, również zbudowanej z modrzewia i również skrytej w ziemi. Tu w prawo od wejścia kłoc do rąbania mięsa, długi stół i palenisko wyrąbane w prostopadłej ścianie. Na wprost w głębi magazyn i skład artykułów żywnościowych. Stoją rzędem pękate banie z olejem i smalcem, leżą ociężałe wory z kaszą, mąką, ziemniakami i jarzynami. W skrzynkach znów jakieś drobiazgi niezbędne perle kucharzy – Karukowi. Zamknięta szafka kryje w sinym przepaścistym wnętrzu skarby. Po podniesieniu wieka rzuca się przede wszystkim w oczy rząd butelek z wódką i piramida sześciennych kostek miodu. Znajdziesz tu i jabłka, a nawet pierniki, bo ppor. Zapora jest nie tylko dobrym dowódcą, ale i świetnym gospodarzem. W tyle za kuchnią, za drogą i placem alarmowym, znajduje się stajnia. Naturalnie też w podziemiu. Tam wprowadza się konie, gdy wracają zgrzane z wyjazdu. Stajenka w ziemi mała, a więc i ciepła. Wszystkie te „budowle” schowane są pod ziemią, świetnie zamaskowane drzewem, krzakami, mchem z zeschniętymi liśćmi tak, że nie tylko nieprzyjacielski lotnik, ale i przechodzący człowiek nie pozna, że tu w lesie, pod ziemią, wre życie, że tu, w podziemiach IV fortu stoi garnizonem leśny pluton.

Na Zamojszczyźnie ppor. Dekutowski przeprowadził szereg akcji zbrojnych przeciwko niemieckim siłom okupacyjnym oraz kolonizatorom. 4 grudnia 1943 r. oddział dowodzony osobiście przez „Zaporę” dokonał rewizycji w nasiedlonej wsi Żrebce, w trakcie której zabito pięciu Niemców.

Poległ też szeregowy „Haik” z drużyny Ormian „Arama”. „Sławian” wspominał akcję:

Na zarządzonej odprawie dowódców patroli oddziału wypadowego przedstawił [„Zapora”] plan działania, przy czym kategorycznie zabronił strzelać do nasiedleńców. Akcja miała być przeprowadzona bezkrwawo, z tym że niektórych zabierze się z sobą do lasu. Tych winnych mieli wskazać miejscowi przewodnicy i ludzie z terenu. Zabijać wolno było tylko w obronie własnej. [...] Na zbiórce po wcześniej wydanej kolacji oddział wypadowy został podzielony na grupę uderzeniową, której zadaniem było zlikwidować wartownię i grupę rekwizycyjną, nad którą objął komendę dobrze orientujący się w terenie ppor. „Elski”. Grupą uderzeniową dowodził osobiście ppor. „Zapora”. [...] Marszem ubezpieczonym doszliśmy aż w pobliże wsi Żrebce. Tu komendant „Zapora” rzucił nas na wieś, a sam z grupą uderzeniową skoczył na wartownię. [...] Zrywam patrol i pędzimy. Już cała wieś grzmi wystrzałami. Z flanki gdzieś gra niemiecka szturmówka... W przelocie dowiaduję się, że z sąsiedniej wioski przyszli „czarni” z odsieczą. Strzały tu, strzały tam. Już nie orientuję się, gdzie są nasi, a gdzie nieprzyjaciel. Ale oto nowe zabudowania. Obok pod ścianą leży nasz konający strzelec „Haik”. Dosięgła go zdradziecka, szwabska kula. [...] Komendant „Zapora” z chłopcami rzuca się jeszcze do wsi i przepada gdzieś w opłotkach. „Elski” z wozami odjechał.

Podobną akcję oddział „Zapory” przeprowadził kilka dni później w Czermięcinie pod Turobinem i w Radeczniczy. W grudniu partyzanci wykonali również wyroki śmierci na konfidentach gestapo w Radeczniczy oraz Hoszni Ordynackiej. Dalszą działalność oddziału przerwał rozkaz z Komendy Okręgu AK Lublin, który wzywał Dekutowskiego do Lublina. Po opuszczeniu przez „Zaporę” Zamojszczyzny jego oddział został rozformowany.

Narodziny partyzanckiej legendy

Na początku stycznia 1944 r., na mocy rozkazu Komendanta Okręgu AK Lublin, ppor. Hieronim Dekutowski „Zapora” stanął na czele Oddziału Dyspozycyjnego Kedywu i Komendy Kierownictwa Dywersji Inspektoratu Rejonowego AK Lublin–Puławy. Zastąpił na tym stanowisku innego cichociemnego ppor. Stanisława Jagielskiego „Siapka”, aresztowanego i straconego później przez Niemców w Kurowie. Dekutowski otrzymał dowództwo nad zgrupowaniem złożonym z dziewięciu patroli posiadających faktycznie

dużą samodzielność i stanowiących odrębne jednostki dywersyjne. Pod jego komendą znalazły się oddziały: Aleksandra Sochalskiego „Ducha”, Mieczysława Cieszkowskiego „Grzechotnika”, Stanisława Bukowskiego „Iwana”, Januarego Ruscha „Kordiana”, Stanisława Rolli „Maksa”, Stanisława Wnuka „Opala”, Mieczysława Lorentza „Szmerlinga”, Stanisława Jasińskiego „Żbika” i Kazimierza Męcika „Krzywdy”. Funkcję zastępcy dowódcy powierzono „Opalowi”, a jego oddział przejął Mieczysław Szymanowski „Wampir”. W tym samym czasie „Iwana” na stanowisku dowódcy patrolu zastąpił Stanisław Piecyk „Babinicz”.

Jedną z pierwszych akcji żołnierzy dowodzonych przez „Zaporę” była zasadzka 10 lutego 1944 r., podczas której partyzanci wysadzili pociąg towarowy pod Leśniczówką, na linii kolejowej Lublin–Rozwadów. W wyniku wybuchu wykoleiły się dwa wagony, zatrzymując ruch na trasie przez kilkanaście godzin. W tym samym rejonie 20 lutego jeden z patroli pod dowództwem „Zapory” ostrzelał na stacji Leśniczówka kolejny pociąg ochronny. Dwa dni później patrole „Grzechotnika”, „Szmerlinga”, „Ducha” i „Kordiana” pod dowództwem „Zapory” zaatakowały majątek SS w Kręciszówce. W czasie akcji zginął jeden z partyzantów – Czesław Pietras „Błyskawica” z oddziału „Szmerlinga”.

29 marca patrole „Ducha” i „Kordiana” rozbroiły w Borzechowie rekwirujących żywność 12 niemieckich żandarmów, a następnie odesłali ich w bieliznie i zniszczonych butach do Ratoszyna. 8 kwietnia 1944 r. oddział dyspozycyjny „Zapory” zorganizował zasadzkę na trasie Warszawa–Lublin. Pomiędzy Osinami a Wólką Osińską, w tzw. Kozim Borze, partyzanci ostrzelali kolumnę żołnierzy Wehrmachtu oraz ciężarówkę z bazy lotniczej w Ułężu. Zginęło dwóch Niemców, a kolejnych dwóch zostało rannych. Po walce partyzanci bez strat własnych wycofali się w kierunku wsi Kotliny.

Po przejściu dowództwa nad patrolami dywersyjnymi „Zapora” zmodyfikował sposób ich działania. Do lutego 1944 r. grupy cechowała luźna formuła organizacyjna i nigdy nie były koncentrowane w ramach jednego oddziału. Patrole zachowywały dużą samodzielność oraz stanowiły odrębne grupy dywersyjne. Większość z nich posiadała jednak cechy jednostek garnizonowych, których członkowie mieszkali (ukrywali się) w rodzinnych miejscowościach, mobilizując się jedynie do przeprowadzenia konkretnej akcji. Po przejściu dowództwa utworzony został jeden duży oddział partyzancki podzielony na patrole. Marian Pawełczak „Morwa” wspominał.

Komendant „Zapora”, mężczyzna niewysokiego wzrostu, szczupły, zwykle w butach o nieco za szerokich cholewach, w opiętym mundurze, bryczesach i polówce – z nastroszonymi wąsikami i krótkimi na bok zaczesanymi włosami, był człowiekiem silnym i niezwykle wytrzymałym. Przed każdym wymarszem osobiście opracowywał trasę marszrutę, uzgadniał z zastępcą i dowódcami patroli, a w czasie marszu na każdym postoju, gdy my odpoczywaliśmy, sprawdzał, przyświecając sobie ślepą latarką, czy marsz przebiega we właściwym kierunku, po przewidzianych drogach i w czasie gwarantującym dojdzie do kwater przed świtem.

Wiosną 1944 r. na bazie oddziału dyspozycyjnego powstał Lotny Oddział Partyzancki „Zapory”, który wszedł w skład Zgrupowania Oddziałów Partyzanckich 8. pułku piechoty Legionów AK, jako I pluton i podlegał bezpośrednio dowódcy pułku kpt. Konradowi Szmedingowi „Młotowi”. Reorganizacja nastąpiła na podstawie opracowanej w Komendzie Głównej AK koncepcji odtwarzania Sił Zbrojnych.

W kwietniu 1944 r. „Zapora” skoncentrował podlegające mu oddziały w celu odbicia transportu więźniów ewakuowanych z obozu na Majdanku. Akcja wprawdzie nie doszła do skutku, ale od tego momentu Lotny Oddział Partyzancki „Zapory” stał się jednolitą lotną jednostką partyzancką.

Utworzono sześć plutonów, które faktycznie pokrywały się składami z dawnymi patrolami garnizonowymi Kedywu i pozostały pod tym samym dowództwem. Ponadto wydzielono specjalne sekcje i drużyny, takie jak sekcja sapersko-minerska, administracyjno-gospodarcza, łączności, zwiadu konnego oraz tzw. drużynę rezerwową, która pełniła funkcję ośrodka szkolenia podstawowego.

W czerwcu 1944 r. z uwagi na duży stan oddziału (ok. 140 ludzi), utrudniający operowanie całością sił, „Zapora” podzielił go na dwie części. Pierwszą, składającą się z patroli „Kordiana”, „Babinicza” i „Maksa” oraz sekcji minersko-saperskiej i łączności, dowodził osobiście „Zapora”. Dowództwo nad drugą objął jego zastępca, Stanisław Wnuk „Opal”, pod którego komendą znalazły się patroli „Wampira”, „Ducha” i „Żbika” oraz sekcja administracyjno-gospodarcza. W zależności od sytuacji obie części oddziału były okresowo koncentrowane w jedno zgrupowanie. Na terenie Obwodu AK Puławy, gdzie w tym czasie działały obok siebie oddziały „Zapory” i Marianna Sikory „Przepiórki”, od stycznia do lipca 1944 r. wykonano łącznie 83 akcje bojowe, w tym 22 na transport kolejowy, 13 przeciwko żandarmerii i 12 likwidacyjnych.

Do największej bitwy „zaporczyków” stoczonej z Niemcami należy zaliczyć walkę w lesie pod Krężnicą Okrągłą 24 maja 1944 r., kiedy to pięć plutonów pod osobistym dowództwem „Zapory” wzięło udział w zasadzce na kolumnę 16 ciężarówek 1. kompanii 629. pułku do zadań specjalnych Wehrmachtu eskortowanych przez pododdział z batalionu ochrony z Lublina. Celem akcji miało być zdobycie broni oraz ukaranie Niemców za akcję pacyfikacyjną, w której rozstrzelano 13 mieszkańców Bełżyc. Uczestnik tej akcji, Marian Pawełczak „Morwa”, wspominał:

W godzinach rannych, po przelotnym deszczu zajęliśmy stanowiska po wschodniej stronie lasu, w odległości około 50 m od skraju szosy, gdyż bliżej las był wycięty zgodnie z zarządzeniem władz okupacyjnych. Patrol „Duchów” rozlokowany został w środku tyraliery. Otrzymaliśmy rozkaz strzelania tylko na wprost, aby przypadkowo nie razić ogniem innych patroli. W tym czasie por. „Rosa” nadzorował założenie miny pod pierwszy samochód, a lekko jękający się żołnierz „Abo Piotruś” – Piotr Rejniewicz rozsypał kolce do przebijania dętek samochodów. Przydały się w niedługim czasie, gdyż nadjechał osobowy samochód, w którym pod eskortą cywilnego Niemca i granatowego policjanta przewożono milion zł emisji okupacyjnej. Po linii poszła budująca wiadomość o zdobytej gotówce, gdyż potrzebne były pieniądze na podstawowe wydatki oddziału, w którym częściej było głodno aniżeli syto. Samochód osobowy, bodajże marki Opel, został usunięty w las – poza linię zasadzki. [...] Wreszcie po linii poszło hasło, że Niemcy nadjeżdżają, a następnie dał się słyszeć warkot samochodów kolumny wojska do zadań specjalnych i ochrony Lublina eskortującej przewóz zboża [...]. Ostrożność Niemców spowodowała, że tylko 9 samochodów znalazło się w bezpośrednim ogniu naszej tyraliery, a wojsko z pozostałych siedmiu samochodów utworzyło tyralierę skierowaną na nasze lewe skrzydło, tj. na patrole „Kordiana” i „Wampira”. W tym czasie „Duchy” ze środka tyraliery i „Żbiki” po dokładnym ostrzelaniu samochodów, mimo że pierwszy wbrew założeniom nie wyleciał w powietrze, gdyż nie dojechał do miny – ruszyli do ataku na nieruchomione pojazdy.

W wyniku dwugodzinnego starcia zginęło trzech partyzantów: Marian Figlus „Mewka”, Edward Szebista „Czarny” i Jan Smutek „Swen”, a ciężko ranny został Stanisław Pietras „Gwizd”, który zmarł w czasie odskoku z miejsca akcji. Niemcy stracili w walce 18 żołnierzy, a pięciu członków służby pomocniczej wzięto do niewoli. Dwóch jeńców, Czecha i Holendra, przyjęto do oddziału, a pozostałych rozstrzelano.

Ostatnią dużą potyczkę z Niemcami partyzanci „Zapory” stoczyli 17 lipca 1944 r. pod Kozuchówką. Cztery patrole dowodzone przez Dekutowskiego przygotowały akcję na trasie z Chodla do Ratoszyna. Partyzanci rozlokowali się wzdłuż drogi, na skarpach wąwozu, a „Zapora” dowodził z pozycji znajdującej się pomiędzy patrolami „Kordiana” a „Wampira”. W pewnym momencie od strony Ratoszyna nadjechała kolumna sześciu furmanek wioząca ok. 50 żołnierzy niemieckich. Józef Niezgoda „Orzeł” wspominał:

Ryglowałem drogę od Chodla. Stanowisko mojego elkaemu znajdowało się na wysokim około 5 m cyplu, który wznosił się nad biegnącą w dole wąwozu drogą. Na cyplu rosły młode sosny i nie dawały żadnej osłony. Po mojej prawej stronie, w odległości ok. 50 m, znajdowało się stanowisko dowodzenia „Zapory”, na którego głos miałem zaryglować drogę biegnącą pod moim stanowiskiem, czyli zniszczyć pierwszy wóz konny wiozący Niemców. W sumie miało być od 5 do 8 wozów wiozących niemieckich żołnierzy. Początek akcji się udał. Oba konie z pierwszego wozu zostały zabite, załoga też zginęła, a wóz zatarasował drogę. Tylko pozostałe wozy, widząc co się dzieje, nie wjechały do wąwozu. Niemcy powyskakiwali i położyli ogień ze swojego elkaemu na moje stanowisko.

Pod osłoną własnego ognia udało się Niemcom rozstawić stanowiska lkm oraz moździerze i skutecznie razić partyzantów. Potyczka trwała kilkadziesiąt minut. Po „uciszeniu” niemieckiej broni przez partyzantów żołnierze Wehrmachtu rozpoczęli odwrót przez łąki w kierunku Chodla. W walce zginęło pięciu Niemców, a ośmiu zostało rannych. Niestety dotkliwe straty ponieśli również „zaporczyzy”. Poległ dowódca patrolu January Rusch „Kordian”, lekarz oddziałowy Adam Jaworzyński „Lwów” oraz Stanisław Skowyrza „Sławek”. Ponadto wielu partyzantów odniosło rany, wśród nich m.in.: „Zapora”, „Opal”, „Wampir” i Jerzy Seroka „Terry”. W czasie wymiany ognia zginął też polski furman Edward Dubiel.

Oddział „Zapory” nie wziął udziału w bezpośrednich walkach podczas akcji „Burza”. Rozkazem z 20 lipca 1944 r. wyłączono go ze składu OP 8 i jako oddział sztabowy przeznaczono do ochrony zastępczej Komendy Okręgu AK Lublin.

29 lipca 1944 r. komendant Okręgu AK Lublin gen. Kazimierz Tumiński „Marcin”, zmuszony przez oficerów sowieckich, wydał rozkaz o rozwiązaniu oddziałów Armii Krajowej i przekazaniu broni Armii Czerwonej. Warto zauważyć, że w chwili wydania tego rozkazu sytuacja oddziałów partyzanckich była różna. Nastąpiło już częściowe rozwiązanie 27. Wołyńskiej

Dywizji Piechoty AK z powodu rozbrojeniem jej przez Sowietów w Skrobowie pod Lubartowem cztery dni wcześniej. Wobec niesprzyjającej sytuacji 28 lipca „Zapora” zebrał swoje oddziały w Zalesiu koło Bełżyc. Podziękował żołnierzom za trud walki, po czym rozwiązał zgrupowanie, rozkazując podwładnym powrót do domu. Później, w czasie śledztwa, „Zapora” zeznał:

W drugim czy trzecim dniu po wyzwoleniu tych terenów Polski podległe mi oddziały dywersyjne zostały rozwiązane, broń złożyli i niektórzy dowódcy oddziałów jak: „Duch”, „Opal”, „Szmerling”, „Samotny”, „Wampir” broń tę częściowo zamelinowały na moje polecenie. Część broni została zdana wojskowym władzom sowieckim.

Po rozwiązaniu oddziału „Zapora” ukrywał się m.in. w Lublinie, w rodzinnym Tarnobrzegu oraz klasztorze Dominikanów w Starym Borku. W tym czasie otrzymał awans do stopnia porucznika. Gdy w sierpniu 1944 r. ogłoszono koncentrację oddziałów Armii Krajowej celem wsparcia powstania warszawskiego, „Zapora” częściowo reaktywował oddział. Pomimo zebrania pokaźnej grupy, z powodu rozbrajania oddziałów AK przez Sowietów, zrezygnował z marszu na pomoc walczącej stolicy. Rozpuścił oddział, a sam wyjechał do Tarnobrzega leczyć niezagojoną ranę oraz chorobę.

W walce z drugim okupantem

Wkroczenie wojsk sowieckich na teren Lubelszczyzny nie zakończyło działań wojennych. Wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej zostało aresztowanych bez żadnej przyczyny. Do końca 1944 r. NKWD i RBP zatrzymały 20–25 tys. ludzi, z czego większość stanowili żołnierze AK. Wielu z nich trafiło do obozów pracy w ZSRS. Pierwsze transporty wysyłano już na przełomie sierpnia i września 1944 r.

W następstwie wprowadzonego terroru, jesienią 1944 r. na terenie całego „wyzwolonego” obszaru Polski zaczęły powstawać oddziały samoobrony. Ich głównym zadaniem było przetrwanie w nowej rzeczywistości, jednak coraz większe represje prowadzone przez NKWD i UB prowadziły do otwartej konfrontacji z komunistami. W styczniu 1945 r. swój oddział reaktywował również „Zapora”.

Na przełomie stycznia i lutego 1945 r. grupa milicjantów na czele z Abrahamem Tauberem, Żydem uratowanym i przechowanym przez

oddział „Zapory”, zamordowała komendanta placówki AK w Chodlu Edmunda Pogodę „Rubita”, jego zastępcę Stanisława Wójcika „Etażerkę”, Teofila Rejkiewicza „Piotra” oraz Bolesława Pogodę „Jawora”. W odwecie za ten mord Dekutowski, na czele najbardziej zaufanych podkomendnych z okresu okupacji niemieckiej, przeprowadził akcję na posterunek Milicji Obywatelskiej w Chodlu. Jak później zeznał:

5 lutego 1945 roku w nocy na czele swego oddziału rozbiłem miną kawałek ściany w posterunku MO w Chodlu, weszli tam moi ludzie i wyprowadzili jednego obecnego wówczas milicjanta, którego zabraliśmy ze sobą do lasu celem przeprowadzenia śledztwa i ustalenia winnych śmierci tych dwóch członków placówki AK. W dniu zdaje się 7 lutego 1945 roku po południu stacjonował mój oddział we wsi Wały, powiatu lubelskiego. Zostaliśmy otoczeni przez Wojsko Polskie i sowieckie. Rozpoczęliśmy bój, wycofując się w stronę lasu.

Miejsce zgrupowania przed walką w Wólce Kępskiej, obecnie Wały Kępskie, tak po latach wspominał Kazimierz Frankiewicz „Muszka”:

Kwatery nasze w dzień ubezpieczały dwa posterunki wartownicze – na wzgórzu od strony wschodniej (wysokie wzgórze) z kierunku wsi Kłodnica posterunek 1-osobowy, na którym w tym dniu i czasie pełnił służbę wartowniczą st. sierż. N.N., przy którym był uprowadzony milicjant (wgląd miał ten posterunek na dalekie przedpole w kierunku wschodnim i zachodnim i przy dobrej widoczności, mógł spełnić w zasadzie w pełni warunki zabezpieczenia i jednocześnie jeszcze funkcje alarmowe dla drugiego posterunku u wylotu wsi), przy kapliczce przydrożnej w kierunku wsi Kępa na osi północ-południe posterunek 2-osobowy, gdzie pełnili czynności wartownicze „Pszczółka” Mieczysław Jeżewski i N.N.

Nieznany z nazwiska żołnierzem wspomnianym przez „Muszkę” był Marian Pawełczak „Morwa”, który tak opisywał ostatnie chwile przed walką:

[...] nie mogąc już spać, poszedłem zobaczyć się z moim serdecznym kolegą – Miecciem Jeżewskim „Pszczółką” z Kazimierza, który w cywilnym kożuchu i tylko z bronią krótką pełnił wartę. Zostałem go siedzącego na okrągłaku sosnowym, skąd miał dobre pole obserwacji. Było spokojnie, zaczęliśmy więc żartować, kontynuując rozmowę w dobrze naśladowanym żargonie żydowskim. Nagle usiadłem, zrobiło mi się niespodziewanie smutno i uprzytomniłem sobie, że wyczuwam tak zwaną „porutę”, tj. niebezpieczeństwo. Zawsze tak się działo ze mną, gdy coś zagrażało mnie lub moim najbliższymi. „Pszczółka” też

spowaźniał i oznajmił mi, że to on tego dnia zginie. Nazwałem go niemądrym, gdy nagle zaterkotały karabiny maszynowe od strony łagodnego wzgórzka odsłaniającego wieś Zosinek. Ze wzgórzka tego atakowali nas Sowieci w dużej liczbie oraz ludowe wojsko polskie.

W momencie zbliżania się wojska „Pszczółka” oddał strzały ostrzegawcze. Po chwili, rażony serią z karabinu maszynowego, zginął na miejscu. Zaalarmowani partyzanci próbowali odeprzeć atak. Po godzinnej walce przeciwnik, przeważający liczebnie i siłą ognia, podjął próbę zamknięcia partyzantów w okrążeniu. Wobec tego „Zapora” zarządził odwrót, a Sowieci – jak wspominał „Morwa” – „stracili zapal do ścigania nas, gdyż zginęło ich około siedmiu, a mieli też rannych”.

Po zakończonej potyczce w Wólce Kępskiej ranny w nogę „Zapora” podzielił przebywających z nim partyzantów na trzy oddziały, które miały prowadzić działania wyłącznie o charakterze samoobrony. Dowódcami grup zostali: Aleksander Sochalski „Duch”, Jerzy Pawełczak „Jur” oraz Jan Szaliłow „Renek”. Sam Dekutowski, po przekazaniu komendy, w otoczeniu kilkusobowej obstawy wyjechał do Tarnobrzega na leczenie.

W kwietniu 1945 r. „Zapora” powrócił na Lubelszczyznę i objął dowództwo nad stale powiększającymi się oddziałami samoobrony. Po nawiązaniu kontaktu z inspektorem lubelskim Franciszkiem Strzeleckim „Bożymirem”, podporządkował się jego rozkazom i rozpoczął działania zbrojne w ramach nowo powstałej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj.

Pod koniec kwietnia Dekutowski wraz z oddziałem „Jura” oraz „Renka” postanowił wyruszyć za San. Przez Świeciechów, Zaklików, Radomyśl nad Sanem, Bojanów oraz Nisko dotarli na Podkarpacie, rozbijając w trakcie rajdu posterunki MO i uwalniając przebywających w aresztach byłych AK-owców. We wsi Stale czterdziestoosobowy oddział zaatakował Sowieców i zdobył ciężarówkę, którymi powrócił na Lubelszczyznę, po drodze rozbijając kolejne posterunki, m.in. w Bełżycach. Powodem powrotu na Lubelszczyznę było podporządkowanie się „Zaporze”, na mocy porozumienia podpisanego w jego imieniu przez „Opala”, oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych działających na terenie powiatu kraśnickiego oraz janowskiego. Były to głównie grupy Bolesława Świątko „Jerzego” oraz Romana Dumy „Romana”.

Na terenie powiatu kraśnickiego czekała na „Zaporę” grupa 40 dezertów z WP pod dowództwem Romana Sochala „Juranda”. Po ich wcieleniu w szeregi grupy, utworzono zgrupowanie podzielone na pododdziały,

z których wydzielono trzy kompanie dowodzone przez: Stefana Szarskiego „Jagodę”, Romana Sochala „Juranda” i Bolesława Świątka „Jerzego”.

Z dniem 1 czerwca 1945 r. Hieronim Dekutowski „Zapora” został awansowany do stopnia kapitana i mianowany dowódcą oddziałów leśnych Inspektoratu DSZ Lublin. W ten sposób jego rozkazom podporządkował się również oddział pod dowództwem Stanisława Łukasika „Rysia”. W tym czasie zgrupowanie „Zapory” liczyło ok. 150 osób. Prawdopodobnie taki stan utrzymał się do ogłoszenia amnestii w sierpniu 1945 r.

Okres podległości oddziału „Zapory” pod rozkazy DSZ charakteryzuje się dużą aktywnością bojową. Partyzanci przeprowadzili szereg akcji zbrojnych, rozbijali placówki MO, likwidowali ośrodki władzy politycznej PPR i walczyli z siłami sowieckimi. Ponadto prowadzono likwidację najaktywniejszych działaczy komunistycznych oraz donosicieli i konfidentów. Starano się również dbać o prawo i porządek, zwalczając bandy rabunkowe.

19 maja 1945 r. „Zapora” na czele trzydziestoosobowego oddziału opanował Kazimierz Dolny, gdzie najpierw rozbił posterunek MO, a następnie stoczył potyczkę z wjeżdżającym do miasta konwojem sowieckim. Po walce oddziały „Zapory” udały się do powiatu biłgorajskiego, po drodze rozbijając kolejne posterunki MO oraz urzędy gminne i spółdzielnie (m.in. w Bychawie i Wysokiem). „Zapora” prowadził również akcje przeciwko tzw. moskwom – wsiom zamieszkałym głównie przez zwolenników systemu komunistycznego.

Po dotarciu do Hoszni Ordynackiej w czerwcu 1945 r. „Zapora” spotkał się ze swoim byłym dowódcą Tadeuszem Kuncewiczem „Podkową”. Po naradzie i zdobyciu przez oddziały „Jagody” i „Jura” czterech samochodów ciężarowych w Janowie Lubelskim partyzanci, wracając na Lubelszczyznę, rozbili kolejne posterunki, m.in. w Urzędowie oraz Józefowie nad Wisłą. Po zorganizowaniu wiecu w Józefowie udali się w dalszą drogę i stoczyli potyczkę z Sowietami w browarze w Kluczkowicach.

Rajd „Zapory” po Lubelszczyźnie zakończył się 7 czerwca 1945 r. walką z obławą wojska polskiego i sowieckiego w Ratoszynie. Zaskoczeni w czasie odpoczynku „zaporczyzy” wycofali się w rozsypce, pozostawiając we wsi wszystkie samochody i część uzbrojenia zdobytego w poprzednich potyczkach. Zginął jeden z partyzantów, a trzech innych zostało rannych.

Tymczasem w drugiej połowie czerwca 1945 r., na mocy rozkazów wyższego dowództwa, oddziały partyzanckie zminimalizowały swoją działalność zbrojną, ograniczając się do samoobrony. „Zapora” część swoich

ludzi urlopował bądź „rozmelinował”, pozostawiając pod swoimi rozkazami szkieletowe oddziały złożone z najbardziej zagrożonych aresztowaniem. Jeden z takich plutonów 12 lipca został osaczony na kwaterach w Bęczynie, małej wiosce położonej w gminie Urzędów. Nad ranem, zaskoczeni przez stuosobową grupę operacyjną UB-KBW i zmyleni przez konfidentkę UB partyzanci, uciekając przed wrogiem, weszli w zastawioną pułapkę. W czasie wymiany ognia raniono „Zaporę”. Z pola walki wyniósł go Michał Szeremiecki „Miś”. Na miejscu poległ N.N. „Śruba”, a Tadeusz Majkowski „Dornier” oraz Mieczysław Raczkowski „Wilczek” zmarli z powodu odniesionych ran. Do niewoli dostali się: Zbigniew Sochacki „Zbyszek” (późniejszy adiutant „Zapory”), Jerzy Seroka „Terry” oraz Marian Klocek „George”.

Stanisław Gajewski wspominał, że po akcji „złapanych żywych» Zaporczyków« poukładali UB-owcy na wielkich kamieniach gładkich leżących przy drodze, łamali żerdziowy płot i tymi drągami bili bezbronnych jeńców. Widok ten był okrutny, po prostu nie do uwierzenia, że Polak Polaka mógł tak torturować”.

„Zapora” postanowił wykorzystać okres pertraktacji dowódców podziemia z „bezpieką” przed planowaną amnestią, by wydostać z aresztu swoich towarzyszy. W połowie lipca partyzanci zdobyli posterunek MO w Chodlu i telefonicznie połączyli się z Wojewódzkim Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie. Jak wspominał Stanisław Wnuk „Opal”, na początku ustalono, że do pierwszego spotkania z przedstawicielami resortu bezpieczeństwa dojdzie w Trzcińcu. Po latach „Opal” pisał:

Przyjechało w końcu do Trzcińca trzech oficerów UB. W naszej obstawie był „Duch”. Oni też przywieźli drużynę. Jak się tam spotykali jedni i drudzy, to się popili. Obie obstawy. Oni zażądali, żeby po tych rozmowach ktoś pojechał z nimi do Lublina. „Zapora” powiedział, że za cholere nie pojedzie. [...] „Jedź ty, będą się z tym liczyć, że ja tu jestem. Będzie w porządku. Bo jeśli ja pojedę, to nie wiadomo, co tu będzie” – zdecydował w końcu „Zapora”. Pojechałem. O zachodzie słońca byłem już w Lublinie. [...] Zażądałem więc zwolnienia naszych ludzi aresztowanych w Bęczynie oraz zwolnienia wszystkich więzionych, bo inaczej to my nie mamy po co w teren wracać – żeby teren miał jakieś zaufanie do was i do nas – powiedziałem. No więc oni zgodzili się. [...] Po zakończeniu rozmów w UB na drugi dzień rano wydali mi naszych chłopaków wziętych w Bęczynie: „Zbyszka”, „Terry’ego”, „George’a” i tego czwartego [...] przywoźłem ich do Chodla. Z ramienia Urzędu Wojewódzkiego UB powołana została Komisja ds. Ujawnienia w Lublinie.

Amnestia 1945 r. i nieudana ucieczka na Zachód

2 sierpnia 1945 r. komuniści ogłosili pierwszą powojenną amnestię skierowaną do żołnierzy podziemia niepodległościowego. Miała ona objąć osoby skazane, pozostające w śledztwie oraz tych, którzy nadal przebywali w oddziałach leśnych. Faktycznym celem była likwidacja zorganizowanego oporu zbrojnego. „Zapora” zeznał później: „W lipcu 1945 roku i sierpniu 1945 roku na terenie płk. »Wira« zlikwidowałem swoje oddziały, zdałem broń – około dwieście sztuk, ludzi posłałem do ujawnienia się”.

Według Mieczysława Jaworskiego do końca października 1945 r. z pierwszej amnestii w województwie lubelskim skorzystało 800 żołnierzy dużych oddziałów partyzanckich, w tym 103 żołnierzy „Zapory”. Ujawniła się też część kadry dowódczej. Pozostali, nie ufając komunistom, ukrywali się samotnie bądź wyjeżdżali na Ziemię Odzyskane w celu zmylenia resortu bezpieczeństwa. Nie ujawnił się również Dekutowski, który wraz z najbliższymi żołnierzami postanowił przedostać się do amerykańskiej strefy okupacyjnej.

W tym celu w połowie sierpnia 1945 r. „Zapora” na czele niewielkiego oddziału uzbrojonego w broń krótką wyruszył na Kielecczynę. Planował utworzyć tam punkty oparcia dla ukrywających się żołnierzy AK-DSZ, a później stworzyć im możliwość przedostania się dalej na Zachód. Partyzanci dokonali akcji zaopatrzeniowej w młynie w Iłży, a następnie, po dozbrojeniu w broń długą, rozbroili kilka posterunków MO. Pod koniec sierpnia „Zapora” podzielił grupę. Jedną skierował do Lublińca, by zorganizowała przejście do strefy amerykańskiej, z drugą zaś przedostał się w Góry Świętokrzyskie. Niestety, ścigany przez grupę operacyjną UB-KBW oddział został rozbity w czasie walk w okolicach Słupi, a później w Świętym Krzyżu. Partyzanci rozdzielili się, część z nich powróciła na Lubelszczyznę.

W październiku 1945 r. „Zapora” na czele grupy postanowił przedostać się do strefy amerykańskiej, przechodząc przez Czechosłowację. W rajdzie uczestniczyli m.in. Aleksander Głowacki „Wisła”, Stanisław Gabriolek „Grot”, Tadeusz Skraiński „Jadzinek”, Aleksander Sochalski „Duch”, Marian Klocek „George”, Zbigniew Sochacki „Zbyszek”, Stefan Szarski „Jagoda” oraz Kazimierz Gałuszka „Grab”, „Kazek”, Jerzy Seroka „Terry” i dwóch warszawiaków. Cała grupa wyjechała z Jeleniej Góry w kierunku południowo-zachodnim i w okolicach Rokytnic nad Izerą przekroczyli granicę polsko-czeską. Jak wspominał po latach „Wisła”:

[...] już na drugi dzień po przejściu granicy natknęliśmy się na patrol czechosłowackiej służby bezpieczeństwa SNB. [...] Czwartego dnia marszu, w trakcie przedzierania się przez tyralierę usiłujących okrążyć nas SNB-owców, odpadł „Grot” i „Zbyszek” – upadli i nim zdołali się podnieść, zostali schwytani. Tego samego dnia w godzinach popołudniowych zginął jeden z warszawiaków. Drugi warszawiak natomiast odłączył się od pozostałych kolegów i zaginął. [...] Kilka dni później, w trakcie wychodzenia z kolejnego okrążenia nas przez patrole SNB, odłączyli od naszej grupy „Jagoda”, „Duch” i „Terry” – zawrócili do kraju. Dziewiątego lub dziesiątego dnia marszu, w godzinach wieczornych, po kilku dramatycznych podejściach przekroczyliśmy pod Melnikiem Łabę. Orientując się, że od amerykańskiej strefy dzieli nas jeszcze około 7 godzin marszu, postanowiliśmy pokonać ten odcinek jeszcze tej nocy, idąc szosą z Melnika na Rokicany. Narzuciliśmy ostre tempo marszu, aby jeszcze przed świtem przekroczyć granicę strefy amerykańskiej. Mijały nas jakieś patrole. Po kilku godzinach „George”, któremu popękały palce u nóg – podobnie zresztą jak i „Zaporze” – zaczął prosić o odpoczynek. Niebawem, kilkadziesiąt metrów od szosy zamajaczyły dwie sterty siana lub słomy. „Zapora” i „George” zajęli na odpoczynek jedną stertę, „Kazek”, „Jadzinek” i ja drugą. Nie wiem, jak długo odpoczywaliśmy. Obudziły mnie jakieś krzyki – zobaczyłem lufy automatów skierowane na nas przez żołnierzy patrolu SNB stojących przed naszym stożkiem słomy. Zostaliśmy zatrzymani – „Kazek”, „Jadzinek” i ja.

Z całej grupy do amerykańskiej ambasady w Pradze dotarli jedynie „Zapora” i „George”, jednak z powodu niechęci Amerykanów do udzielenia im pomocy obaj powrócili do kraju z grupą repatriantów.

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” – kolejny etap walki

Utworzenie w czerwcu 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej zmieniło sytuację w kraju. Przywódcy polskiego podziemia uznali, że w ówczesnej sytuacji międzynarodowej kontynuacja konspiracji zbrojnej jest pozbawiona sensu. 6 sierpnia 1945 r. Delegatura Sił Zbrojnych została rozwiązana. Niespełna miesiąc później, 2 września 1945 r., na warszawskim Żoliborzu doszło do spotkania byłych oficerów AK z dotychczasowego kierownictwa DSZ, którzy powołali Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Organizacja przejęła dużą część dotychczasowych struktur podziemnych, zrzeszając w swych szeregach 60–70 tys. członków.

WiN z założenia miał być organizacją polityczną, a nie wojskową. Zamysł ten się nie powiódł, gdyż terror komunistyczny zmuszał wiele osób do szukania ratunku w oddziałach leśnych. Z biegiem czasu Zrzeszeniu WiN podporządkowały się liczne oddziały poakowskie, tym samym czyniąc WiN największą niepodległościową organizacją działającą w latach 1945–1947. Warto jednak zauważyć, że większość szeregowych członków WiN nie zdawała sobie sprawy z zawilości ideowych Zrzeszenia, traktując swoją służbę jako przedłużenie walki w AK.

Hieronim Dekutowski „Zapora” powrócił na Lubelszczyznę na przełomie listopada i grudnia 1945 r., obejmując dowództwo nad ukrywającymi się podkomendnymi. Warto zaznaczyć, że jesienią 1945 r. sława jego oddziału była na tyle duża, że przedstawiciele WiN planujący akcją rozbicia więzienia na warszawskim Mokotowie, próbowali włączyć w te działania również „Zaporę” i jego ludzi. Pomysłodawcą akcji był płk Jan Zientarski „Mieczysław”, były komendant Okręgu Kielecko-Radomskiego AK-DSZ, a głównym wykonawcą miał być kpt. Antoni Heda „Szary”, który wspominał:

[...] rozbicie tego więzienia (na Mokotowie) leżało nam bardzo na sercu, bo przecież siedziało tam wielu akowców, także z naszego okręgu, między innymi nasz były szef sztabu, ppłk Wojciech Borzobohaty „Wojan”, a w niedługim czasie i kpt. „Harnaś”. Trapiła mnie tylko myśl, czy na taką akcję wystarczą nasze własne siły z naszych terenów. Byli to wprawdzie ludzie zaprawieni w akcjach, tak w czasie niemieckiej okupacji, jak i po wojnie, ale przecież nie na wszystkich można było liczyć, wielu zostało aresztowanych czy wywiezionych, wielu ukrywało się w różnych stronach Polski. Poprosiłem więc dowództwo o wzmocnienie, myśląc o oddziale „Zapory” z Lubelskiego i „Orlika” z Puław. Zostało mi to przyrzeczone. Plany te rozważaliśmy wtedy w jak najgłębszej tajemnicy i w bardzo ścisłym gronie.

Planowana akcja nie doszła do skutku wskutek „wyspy” w środowisku konspiracyjnym.

Na początku grudnia 1945 r. „Zapora” spotkał się z Romanem Jeziorem „Jungiem”, inspektorem lubelskim WiN. Podczas rozmowy zdecydowano o reaktywacji oddziału i podporządkowaniu go lubelskim strukturom WiN. Wobec aresztowania Stanisława Wnuka „Opala”, „Zapora” postanowił opuścić dotychczasowy rejon operacyjny i na przełomie grudnia 1945 i stycznia 1946 r. na czele kilkudziesięciuosobowej grupy udał się w rajd za Wisłę, który w swojej relacji opisał Eugeniusz Mordoń „Gitarka”:

Punkt zborny przed wyprawą był w Rzeczycy koło Kazimierza. Tam podciągały oddziały. Nie było śniegu, była gruda, więc przeprawa przez Wisłę zorganizowana była takimi długimi łodziami. Przewozili nas przewoźnicy. Najpierw przepłynęło ośmiu z erkaemami i obstawiali nas po tamtej stronie Wisły. Jak przeprawiliśmy się na drugi brzeg, to nad głową miałem mury zamku w Janowcu. Przeprawa była w nocy. Mówili, że to była noc sylwestrowa. No i poszliśmy.

Po udanej przeprawie „zaporczycy” ruszyli w kierunku Puszczy Kozienickiej, gdzie na jednej z polan stoczyli walkę z MO i UB. Zginął wówczas idący na czujce N.N. „Panterka”. Po odskoku partyzanci skierowali się w stronę Warki, przekraczając Pilicę, a następnie dotarli aż do Spały w województwie łódzkim. „Gitarka” pisał:

Tam miała przyjechać z Warszawy jakaś świta, prawdopodobnie Bierut. Udekorowane wszystko [...]. W Spale zastaliśmy przygotowane duże świetlice, sale, stoły pozastawiane jedzeniem... My zaszliśmy tak jakoś wieczorem. [...] W każdym razie kucharki przygotowywały libację na następny dzień. Stały całe miednicze pierogów, kotletów... Tam dopiero zrobiliśmy sobie ucztę. Co było, kazaliśmy na stoły podać. Chłopcy wypchali plecaki żywnością.

Pod koniec stycznia 1946 r. oddział powrócił na Lubelszczyznę. W lutym „Zapora”, wobec narastającego terroru i kolejnych aresztowań, wysłał pismo do WUBP w Lublinie z prośbą o dotrzymanie umów amnestyjnych i zaprzestanie dalszych aresztowań oraz uwolnienie członków i współpracowników oddziału. W przeciwnym razie zagroził wzmożoną walką z „resortem”. Wobec braku odpowiedzi rozpoczął rozbudowę oddziału. W kwietniu 1946 r. liczył on już ok. 50 żołnierzy podzielonych na osiem mniejszych partyzanckich patroli.

25 maja 1946 r. nowy inspektor Inspektoratu WiN Lublin, Franciszek Abraszewski „Boruta”, utworzył ze wszystkich oddziałów lotnych WiN zgrupowanie oddziałów partyzanckich o kryptonimie OPL. Została do niego włączona każda działająca w terenie grupa. Ponadto na mocy tego rozkazu wszystkie oddziały partyzanckie i drużyny dywersyjne z Lubelszczyzny podporządkowano „Zaporze” jako dowódcy wszystkich OPL w inspektoracie m.in. przez dowódców obwodowych OPL – Zdzisława Brońskiego „Uskoka” i Stanisława Łukasika „Rysia”. Natomiast oddziały, które nie chciały podporządkować się strukturze OPL, miały być traktowane jako obce i rozbrajane. Oprócz centralnej Lubelszczyzny, Dekutowski rozszerzał swoje wpływy również w rejonach, gdzie działał doraźnie,

np. na Rzeszowszczyźnie. Prawdopodobnie w tym czasie komendant otrzymał awans do stopnia majora.

Na przełomie lipca i sierpnia 1946 r. pod rozkazy „Zapory”, za pośrednictwem „Uskoka”, podporządkował się oddział Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”. W sierpniu tego samego roku jego zwierzchnictwo uznały m.in. oddziały Aleksandra Rusina „Olka”, Wojciecha Lisa „Mściciela” oraz Tadeusza Jaworskiego „Zerwikaptura”. We wrześniu rozkazem „Rysia” podporządkowana została miejska bojówka z Lublina pod komendą Eugeniusza Rusinka „Kaliny”, której trzon stanowili uczniowie lubelskiego Gimnazjum Mechanicznego im. Stanisława Syroczyńskiego. W październiku tego samego roku podporządkowano „Zaporze” oddziały skupione wokół komendanta powiatowego NSZ z Janowa Lubelskiego Tadeusza Lachowskiego „Nałęcza”, w tym cały pluton Zbigniewa Podkowika „Faraona”. Z kolei „Uskok” nawiązał współpracę z oddziałami z Obwodu WiN Włodawa sierż./por. Józefa Struga „Ordon” i ppor. Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”. Zgodnie z założeniami oddziały/patrole miały być samowystarczalne, a głównym źródłem ich zaopatrzenia w środki materialne – akcje ekspropriacyjne (dochodowe) na urzędy państwowe, spółdzielnie, kasy itp.

Łącznie na zgrupowanie oddziałów partyzanckich pod dowództwem „Zapory” składało się kilka oddziałów o różnej liczebności, przy czym okres działalności poszczególnych grup był zróżnicowany. Część z nich została rozbita przez resort bezpieczeństwa, a część samoczynnie rozwiązana bądź połączona z innymi. Czasem zdarzało się, że poszczególne patrole łączono, np. w czasie rajdu na Rzeszowszczyznę, gdzie wyruszyło zgrupowanie w składzie plutonów „Renka”, „Misia” i „Jadzinka” pod dowództwem „Zapory”. Komendant czuwał nad całością zgrupowania, wydawał rozkazy i przyjmował sprawozdania.

Pod koniec 1946 r. inspektor Inspektoratu WiN Lublin Władysław Siła-Nowicki „Stefan” wydał rozkaz wstrzymujący wszelkie akcje zaczepne przeciwko wojsku i UB, zaś rekwizycyjne polecił stosować doraźnie, dla zaspokojenia najważniejszych, bieżących potrzeb. Większe oddziały podzielono na małe, kilkuosobowe patrole, co pozwalało przetrwać ciężkie zimowe warunki.

Przez cały okres działalności oddziały podporządkowane „Zaporze” charakteryzowały się w większości wzorowym umundurowaniem, o ile pozwalały na to warunki partyzanckie, wysoką dyscypliną oraz dobrym uzbrojeniem. Partyzanci występujący w mundurach wojskowych prezentowali

całkowicie inny obraz podziemia niż przedstawiany przez komunistyczną propagandę, która często określała ich członkami „leśnych band”. Tymczasem „zaporczycy” stawali do boju z formacjami komunistycznymi niemal jak równy z równym, niekiedy nawet budząc podziw i popłoch wśród przeciwnika. Izabella Kochanowska, łączniczka Zgrupowania, wspominała:

Motorem działania „Zapory” była głęboka wiara w końcowe zwycięstwo, wiara harcerza, żołnierza, Polaka. Każda kropla jego krwi była przesiąknięta umiłowaniem Ojczyzny. Myślał także o ochronie swych podkomendnych przed zesłaniem na nieludzką ziemię lub przed kazamatami aresztów i więzień. Ponościł odpowiedzialność za żołnierzy, miał poczucie winy za ich śmierć. Starał się ich bronić przed ścieżkami bandytyzmu. Troszczył się o zaopatrzenie w żywność, o pomoc sanitarną, a nawet o psychiczne wsparcie w tych latach niewoli. Był człowiekiem pomysłowym i zaradnym, co było ważne w niebezpiecznych sytuacjach.

„Zaporczycy” – legenda Lubelszczyzny

Zgodnie z obietnicą zawartą w liście do WUBP w Lublinie, od wiosny 1946 r. „Zapora” zintensyfikował bieżącą walkę z aparatem represji i władzy komunistycznej poprzez rozbrajanie posterunków MO, urzędów gminnych oraz państwowych spółdzielni. Już w styczniu 1946 r. rozbrojono posterunek milicji w Bychawie i spalono wszystkie akta. W lutym rozbito posterunek w Bełżycach, zaś 8 marca w Wysokiem, gdzie również spalono dokumentację kontyngentową oraz zabrano broń, amunicję oraz mundury. Następnie partyzanci kierowali się coraz bardziej na południe w stronę powiatu zamojskiego, gdzie „Zapora” chciał nawiązać kontakt z tamtejszym inspektorem WiN. 18 marca rozbrojony został posterunek oraz urząd gminy w Krzczonowie, a pięć dni później w oddalonym o kilkanaście kilometrów Zakrzewiu. Po kilkudniowym pobycie na terenie Zamojszczyzny „Zapora” i jego żołnierze postanowili wracać na rodzime tereny.

Nie sposób opisać wszystkich potyczek i akcji przeprowadzonych przez „Zaporę” i jego podkomendnych w 1946 r. Według oficjalnych danych UB-SB były ich setki, poczynając od akcji ekspropriacyjnych, poprzez rozbrajanie urzędów gmin czy spółdzielni produkcyjnych, kończąc na rozbijaniu posterunków MO czy potyczkach z obławami UB-KBW. Przykładowo w maju 1946 r. oddział dowodzony przez Jana Szaliłowa „Renka” rozbił posterunek

MO w Niedrzwicy Dużej i startł się z grupą pościgową MO z Lublina. Podczas wymiany ognia zginął komendant powiatowy MO w Lublinie kpt. Paweł Niewinny. W czerwcu oddział Tadeusza Skraińskiego „Jadzinka” stoczył potyczkę z grupą żołnierzy 7. Kołobrzeskiego Pułku Piechoty. W wyniku walki zginęło trzech żołnierzy „ludowego” WP, zaś pięciu odniosło rany.

Pod koniec czerwca 1946 r., korzystając z zaangażowania lokalnych struktur aparatu represji w zabezpieczenie referendum ludowego, „Zapora” postanowił zwołać odprawę ze Zdzisławem Brońskim „Uskokiem” oraz Stanisławem Łukasikiem „Rysiem”. Celem spotkania miała być wymiana terenów operacyjnych pomiędzy dwoma ostatnimi dowódcami. 3 lipca 1946 r. oddziały zostały zaskoczone przez pięćsetosobową obławę UB-KBW. Doszło do szeregu starć, w wyniku których poległ Zygmunt Ziółek „Szlak” z oddziału „Rysia”, Zbigniew Sochacki „Zbyszek”, adiutant „Zapory”, oraz Stanisław Ciołek „Lew” z oddziału „Uskoka”.

Pod koniec lipca 1946 r. „Zapora” postanowił wyruszyć wraz z oddziałami Michała Szeremieckiego „Misia”, Tadeusza Skraińskiego „Jadzinka” i Jana Szaliłowa „Renka” w rajd po Podkarpaciu i dotrzeć aż do Przełęczy Dukielskiej. W czasie dwumiesięcznej eskapady „zaporczycy” stoczyli szereg potyczek z siłami resortu bezpieczeństwa i Sowietami.

2 sierpnia, niemal zaraz po przekroczeniu Sanu, obok wsi Grębów partyzanci zostali zaatakowani przez grupę UB-KBW wspartą milicjantami. Dzięki doświadczeniu i zorganizowaniu skutecznej obrony udało się rozbić grupę operacyjną. Do niewoli partyzantów dostało się ponad 30 żołnierzy KBW i kilku funkcjonariuszy UB. Wszystkich żołnierzy KBW puszczono wolno, organizując nawet podwodę dla rannych, natomiast pięciu funkcjonariuszy UB rozstrzelano. W rejon stoczonej potyczki skierowano znaczne siły aparatu represji. Ogółem, w wielkiej obławie na oddział „Zapory” 2 i 3 sierpnia, wzięło udział ok. 1000 żołnierzy WP i KBW oraz funkcjonariuszy UB, MO i ORMÓ. W tej sytuacji „Zapora” podjął decyzję o rozdzieleniu zgrupowania.

Po południu 8 sierpnia plutony „Misia” i „Renka” pojawiły się w Cmolasie, gdzie zajęły urząd gminy, pocztę i spółdzielnię oraz zarekwirowały większą ilość pieniędzy niezbędnych dla zaopatrzenia całego zgrupowania. Nie obyło się jednak bez poważnych incydentów. Warta ustawiona na skrzyżowaniu głównych dróg próbowała zatrzymać samochód z zaopatrzeniem dla stacjonującej w Dębie sowieckiej 20. Dywizji Pancерnej. Jadący nim żołnierze sowieccy nie zareagowali na sygnał do zatrzymania i otworzyli ogień w kierunku „zaporczyków”. Po krótkiej walce Sowietci zostali

unieszkodliwieni, jednak starcie to doprowadziło do wysłania w teren dodatkowych sił resortu i wojsk sowieckich.

8 sierpnia 1946 r. wyruszyła z Kolbuszowej grupa operacyjna złożona z 22 funkcjonariuszy MO i UB oraz 15 żołnierzy KBW. Na miejscu potyczki spotkali już wojska sowieckie. Połączonymi siłami udali się śladem partyzantów w kierunku Ostrowów Tuszowskich, do których próbowali wkroczyć z dwóch stron. Doszło do dużego starcia z Sowietami wyposażonymi w czołgi. Po chwilowym zaskoczeniu „zaporczycy” uszkodzili jeden z pojazdów pancernych, wykorzystując go do unieszkodliwienia kolejnego. Następnie pod silnym ogniem wycofali się do lasu, odrywając się od przeciwnika. W wyniku walki zginęło czterech żołnierzy Armii Czerwonej oraz dwóch funkcjonariuszy MO. Raniono trzech Sowietów, dwóch milicjantów i dwóch żołnierzy KBW. Partyzanci nie ponieśli strat.

Jego [„Zapory”] oddziały były zdyscyplinowane, bojowe i świetnie uzbrojone. Uderzały tam, gdzie śmierdziało komuną i zdradą narodu polskiego. Do komunistycznych władz masowo napływały meldunki o akcjach oddziałów – wszystkie były jednak tak sformułowane, aby ukazać oddziały partyzanckie jako zbrodnicze bandy rabujące i mordujące wszystkich bez wyjątku i powodu. Chodziło o to, aby zrazić do nas społeczeństwo. Wiele z tych meldunków jest najzwyczajniej w świecie fałszywych – wspominał Piotr Zwolak „Junior”.

Po walce w Ostrowach Tuszowskich oddział „Jadzinka”, z powodu utraty kontaktu z „Zaporą” i braku map, postanowił wracać na Lubelszczyznę. Grupy „Misia” i „Renka” wraz z „Zaporą” kontynuowały marsz na południe.

W sierpniu 1946 r. Dekutowskiemu podporządkowały się lokalne grupy partyzanckie luźno powiązane z Narodowym Zjednoczeniem Wojskowym. Wśród nich były patrole: Wojciecha Lisa „Mściciela”, Aleksandra Rusina „Olka” oraz Tadeusza Jaworskiego „Zerwikaptura”. W czasie pobytu w powiecie mieleckim partyzanci wspólnie przeprowadzili szereg akcji skierowanych przeciwko komunistom. Z ważniejszych należy wymienić akcję na pociąg w Tuszowie Narodowym z 19 sierpnia 1946 r., rozbitcie posterunków MO w Tuszowie oraz Padwi oraz we wrześniu w Borkach Niżańskich. 28 sierpnia „zaporczycy” wkroczyli do Czudca, gdzie rozbrojono posterunek MO oraz gminę i spółdzielnię.

Dalej trasa rajdu wiodła w kierunku Przełęczy Dukielskiej. Na przełomie sierpnia i września 1946 r., gdy oddział przebywał w okolicach Dukli, „Zapora” niespodziewanie wydał rozkaz natychmiastowego i szybkiego

powrotu na Lubelszczyznę. „Zaporczycy”, ścigani przez siły resortu bezpieczeństwa, przekroczyli San 21 września i wkroczyli do Lasów Janowskich, gdzie zakwaterowali w gajówce w Świnkach. Nad ranem 22 września 1946 r. grupa pościgowa, dowiedziona przez kpt. NKWD Szulakowa, złożona z 18 milicjantów plutonu rezerwy KP MO w Nisku, 19 funkcjonariuszy PUBP w Nisku oraz 70 żołnierzy KBW, zaatakowała zabudowania, w których odpoczywali partyzanci. W trakcie zaciętej walki śmierć poniósł Edward Kwiatkowski „Sokół”, a ciężko ranny został Marian Wójcik „Rota”.

Podczas nieobecności „Zapory” na Lubelszczyźnie oddziałami partyzanckimi dowodził jego zastępca Aleksander Głowacki „Wisła”. W celu „utemperowania” działań aparatu bezpieczeństwa „Wisła” zaplanował przeprowadzenie dwóch akcji jednego dnia. Zgodnie z planem plutony Stanisława Łukasika „Rysia” i Tadeusza Skraińskiego „Jadzinka” miały 24 września 1946 r. zaatakować posterunek MO w Bełżycach, a po jego rozbiciu zastawić w Lesie Krężnickim pułapkę na nadjeżdżającą grupę pościgową KBW. W raporcie specjalnym WUBP w Lublinie czytamy:

[...] po otrzymaniu meldunku grupa operacyjna w sile 30 ludzi pod dowództwem ppor. Wyrwały i Marciniaka na jednym samochodzie wyjechali w kierunku Bełżyc. Dojeżdżając do wsi Trzciniec, spotkali kilka samochodów, na których znajdowali się funkcjonariusze MO transportujący tytoń, którzy dali znać zatrzymania się grupie operacyjnej. Milicjanci ci oznajmili ppor. Marciniakowi, iż w odległości 3 km w lesie znajduje się zasadzka zorganizowana przez bandytów, którzy widocznie czekają na wojsko, ponieważ ich nie zatrzymali. Po otrzymaniu wiadomości ppor. Marciniak wraz z wojskiem i milicją udali się pieszo w kierunku zasadzki. Nie dochodząc do wskazanego miejsca ok. 200 m, ppor. Marciniak zauważył bandytę leżącego na skraju lasu przy ckm i dał rozkaz żołnierzom do zajęcia stanowisk bojowych i otwarcia ognia. Po upływie godzinnej walki grupa operacyjna pod naciskiem przeważającej siły zaczęła wycofywać się w kierunku pozostawionych samochodów, zostawiając na polu walki 14 zabitych żołnierzy z grupy operacyjnej wraz z ppor. Wyrwałą oraz 4 milicjantów.

Do zabezpieczenia akcji i odciążenia uwagi od Bełżyc pluton Stanisława Jasińskiego „Samotnego”, wsparty grupą żandarmerii Romana Grońskiego „Żbika” miał zaatakować skomunizowaną wieś Moniaki i rozbroić lokalne struktury ORMO. Tuż przed wymarszem oddziałów „Żbika” i „Samotnego” na miejsce koncentracji w Natalinie przybył powracający

z Rzeszowszczyzny „Zapora” z plutonami „Renka” i „Misia”. Akcja została więc przeprowadzona dużo większymi siłami niż początkowo planowano. W chwili podejścia „zaporczyków” pod Moniaki jej mieszkańcy otworzyli ogień w kierunku partyzantów. W wyniku strzelaniny i pożaru spłonęło 29 gospodarstw (blisko 100 budynków), z których 15 należało do członków PPR, 11 do ludzi określanych przez MO jako bezpartyjnych, a 3 stanowiły własność byłych członków Armii Krajowej. Ponadto w czasie strzelaniny zginął pięćdziesięcioletni mieszkaniec wsi Seweryn Pochroń.

Atak na Moniaki oraz starcie w Lesie Krężnickim były jednymi z ostatnich dużych akcji całości zgrupowania „Zapory”, ponieważ jesienią 1946 r. Lubelszczyzna coraz bardziej zapełniała się grupami operacyjnymi UB-KBW. Nasiliła również działalność agentura. Wobec niesprzyjających warunków, a także zbliżającej się zimy i nadchodzących wyborów „Zapora” postanowił rozproszyć podległe mu zgrupowanie, dzieląc je na małe grupki, by mogły łatwiej wymykać się kolejnym obławom. Miały one działać samodzielnie, kontaktując się ze sobą poprzez ustalonych wcześniej łączników. Otrzymały rozkaz ograniczenia działań zaczepnych i skupienia się wyłącznie na samoobronie oraz przetrwaniu kolejnych miesięcy. „Zapora” zeznał:

W październiku 1946 r., po moim powrocie z województwa rzeszowskiego, spotkałem się ze „Stefanem” w okolicach Kazimierza nad Wisłą. Podczas tego spotkania dałem „Stefanowi” dokładny raport z mojej działalności w województwie rzeszowskim. [...] Od „Stefana” natomiast otrzymałem polecenie, że ludzi, którzy mają warunki gdzieś pojedynczo ukrywać się, należy zwolnić z oddziałów. [...] Zameldowałem też „Stefanowi”, że dla bezpieczeństwa w terenie grupę „Jadzinka” i „Samotnego” przerzuca się na powiat zamojski.

Mjr Dekutowski postanowił osobiście towarzyszyć grupie „Jadzinka”, która wyruszyła na teren powiatu zamojskiego. Tam, wspólnie z miejscowymi oddziałami, „Zapora” wziął udział w kilku akcjach ekspropriacyjnych, m.in. w ataku na cukrownię w Klemensowie. O przebiegu akcji wspomina meldunek KW MO w Lublinie:

26 X 46 r. o godz. 22.30 został dokonany napad rabunkowy na państwową cukrownię „Klemensów” w powiecie zamojskim. [...] Wchodząc do fabryki, powołali się na „bezpieczeństwo” i przystąpili do rozbijania strażników cukrowni, podając się, że są z armii Andersa. [...] Po czym zrabowali około 75 metrów cukru z pakowni i 58 pasów pociągowych, tj. 51 skórzanych i 1 gumowy, który to

cukier i inne rzeczy załadowali na 20 wozów, nadto zrabowali 9 koni z uprzężą i 2 wozy fabryczne.

„Zapora” podzielił się częścią zarekwirowanego towaru z komendantem Obwodu Zamojskiego WiN Marianem Pilarskim „Jarem” i miejscowymi oddziałami. Miała być to „zaliczka” na poczet utrzymania oddziałów „Jadzinka” w terenie.

W czasie pobytu „Zapory” na Zamojszczyźnie jego podkomendni wykonywali kilkanaście akcji przeciwko posterunkom MO i ORMO, prowadzili ekspropriacje oraz wykonywali wyroki śmierci. 7 listopada jeden z pododdziałów, wykorzystując zarekwirowany samochód, przeprowadził rajd, w trakcie którego rozbił posterunki MO w Potoku i Krasnobrodzie, a następnie spółdzielnię i browar w Zwierzyńcu. 16 listopada oddział „Misia” zaatakował i rozbił posterunek MO w miejscowości Zakrzew w powiecie krasnostawskim, a następnie dokonał rekwizycji w spółdzielni i zniszczył wszystkie akta gminne. 24 listopada pododdział Jerzego Karcza „Bohuna” zdobył posterunek MO w Łaziskach, a dzień później w Zwierzyńcu. Oba budynki zostały zdemolowane, a akta spalone. Zabrano również broń oraz umundurowanie.

Na przełomie listopada i grudnia „Zapora” postanowił powrócić z ochraniającym go oddziałem „Misia” na teren Lubelszczyzny. Po drodze, w nocy z 1 na 2 grudnia 1946 r., oddział rozbroił wieś Hutę Turobińską, którą wówczas uważano za tzw. moskwę. Na miejscu ukarano chłostą najaktywniejszych członków komunistycznego „aktywu”. Ich kosztem uzupełniono również braki w zimowym ubiorze.

Warto wspomnieć o jednym z mało znanych faktów, jakim było zaangażowanie Hieronima Dekutowskiego „Zapory” w mianowanie Mariana Pilarskiego „Jara” na stanowisko inspektora Inspektoratu WiN Zamość. Jesienią 1946 r. pełniący tę funkcję Stanisław Książek „Rota” zrezygnował ze swoich obowiązków i wyjechał do Warszawy, zostawiając wakat na stanowisku dowódczym. „Zapora”, przebywając z oddziałem „Jadzinka” na tych terenach, zapoznał się z problemami organizacji po rezygnacji „Roty” i podjął próbę uregulowania struktur inspektoratu. Pisał o tym w swoim liście do „Jara”:

Marian, sprawę Inspektoratu Zamość załatwię 5 XII 1946 r. na odprawie z oficerem łącznikowym z Komendy Okręgu [na której] przedstawię mu dokładnie Twoją sytuację [...] nie wiem, czy będzie miał upoważnienie wydać decyzje mianowania Ciebie inspektorem [...] jeśli nie, to upoważnienie prześlę do Ciebie na kontakt.

W następnym liście, wysłanym kilkanaście dni później, „Zapora” informował o pozytywnym załatwieniu sprawy i prosił o odbudowę struktur konspiracyjnych.

Rozkazem „Zapory” oddział „Jadzinka”, w składzie którego działały pododdziały Jerzego Karcza „Bohuna”, N.N. „Romana” i Stanisława Jasińskiego „Samotnego” operujące na terenie inspektoratu zamojskiego, zostały podporządkowane pod rozkazy „Jara”. Jako „obce” w terenie pełniły rolę lotnej żandarmerii, zbierając dane wywiadowcze o podejrzanych osobach. Dokonywały aktów dywersji oraz wykonywały wydane przez inspektorat wyroki śmierci. Meldunki o miejscu i dacie wykonania likwidacji wraz z dokumentami danej osoby przesyłano Marianowi Pilarskiemu „Jarowi”. Trafiały one później do archiwum organizacji.

Akcja ujawnieniowa i aresztowanie

Początek 1947 r. przyniósł wyhamowanie działań zbrojnych z powodu zbliżających się wyborów do Sejmu oraz zapowiadanej już drugiej amnestii. „Zapora”, który rozpoczął rozmowy na temat ujawnienia swoich żołnierzy, prowadził je zarówno ze swoimi przełożonymi, jak i dowódcami innych grup partyzanckich. Kilkakrotnie doszło do spotkania przedstawicieli lubelskich struktur WiN. W styczniu i marcu 1947 r. „Zapora” jeździł do klasztoru w Radecznicy, gdzie prowadził rozmowy z inspektorem zamojskim Marianem Pilarskim „Jarem”, inspektorem lubelskim Władysławem Siłą-Nowickim „Stefanem” oraz dowódcą miejscowego rejonu WiN Stanisławem Karczewskim „Gorajem”. Głównym tematem rozmów była planowana przez komunistów kolejna amnestia.

7 marca 1947 r. w radecznickim klasztorze zebrało się ok. 35 partyzantów. Ojciec Jan Hugolin Ryba tak wspominał te wydarzenia:

Po powrocie ze Szczebrzeszyna, gdy szedłem korytarzem, spotkałem Serwacego, który wyszedł z kuchni i powiedział do mnie: „proszę ojca, jest napad na klasztor” – słowa te wypowiedział wprost żartobliwie, a kiedy zwróciłem się do niego, co za napad, Serwacy odpowiedział, że są goście i wymienił „Jara” z „Gorajem” i „Zaporę” z jego adiutantem, którzy znajdowali się w pokoju obok i debatują w sprawie ujawnienia się i zdania broni. [...] Przypominam sobie, że „Zapora” mówił wówczas, że chce osobiście porozmawiać z Urzędem

Bezpieczeństwa co do swojej osoby i że on prawdopodobnie nie ujawni się i ucieknie za granicę.

Od połowy lutego „Zapora” prowadził również pertraktacje z przedstawicielami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Pierwsze z takich spotkań miało odbyć się w domu właściciela młyna w Borowie Bolesława Kamińskiego. Pomimo wcześniejszych zapewnień szefa sztabu KBW płk. Mieczysława Hańskiego „zaporczycy” zostali zaskoczeni przez obławę resortu zmierzającą w kierunku młyna na saniach. Pomimo ostrzału partyzantom udało się bez strat odskoczyć w kierunku lasu i tam zgubić żołnierzy KBW. „Morwa” wspominał:

„Stary” wściekły na Gańskiego [sic! – Hańskiego], postanowił zerwać pertraktacje. Przybiegł jednak goniec z informacją od dyrektora gimnazjum w Ratoszynie – p. Tokarskiego, że płk Gański [Hański] przeprosza za nieporozumienie [...]. Poprosił następnie komendanta, aby w ustalony dzień przybył do Ratoszyna, a on przyleci samolotem. Tym razem wybraliśmy się większą grupą, a gdy samolot nadleciał i miał lądować płozami na śniegu, młodzież szkolna rzuciła się do przodu w kierunku samolotu, aby go z bliska zobaczyć. Wówczas samolot zrezygnował z lądowania i odleciał. „Pan” Gański [Hański] z kolei nam zarzucał podstęp, że do samolotu biegła nasza tyraliera.

Pomimo nieporozumień w końcu udało się zorganizować w Bełżycach spotkanie „Zapory” z funkcjonariuszami UB, o czym możemy przeczytać w protokole MBP:

W wyniku konferencji odbytej w obecności płk. Mieczysława Hańskiego, ks. mjr. Władysława Bodziana, szefa PUBP [w Lublinie] Mikołaja Joszczuka, mjr. „Zapory”, kpt. „Wisły”, kpt. „Jawora” [Tadeusz Lachowski], ppor. „Zawady” [Jerzy Miatkowski] postanowiono: oddziały pozostające w systemie WiN-owskiej organizacji „Zapory” rozwiązać i rozbroić z przekazaniem broni władzom bezpieczeństwa publicznego. [...] Dla uniknięcia trudności w terenie w realizowaniu akcji ujawnienia, konieczne jest zaprzestanie akcji operacyjnych w powiatach: Lublin, Lubartów, Puławy, Krasnystaw, Kraśnik, Zamość, Biłgoraj.

Dzięki pozytywnemu nastawieniu „Zapory” do wyprowadzeniu swoich podkomendnych z podziemia oraz ujawnieniu się Komendy Okręgu WiN Lublin nastąpił niepisany rozejm w działaniach zbrojnych, a część oddziałów wyszła z ukrycia. „Jadzinek” zorganizował pod koniec marca koncentrację podległych mu oddziałów w Zwierzyńcu na Zamojszczyźnie, a po kilku

dniach wyruszył do Ratoszyna celem ujawnienia się z całością zgrupowania oddziałów „Zapory”. Pierwszy etap odbył się w dworku ratoszyńskim, gdzie partyzanci oddawali broń, a następnie przewożono ich ciężarówkami do Lublina w celu wypełnienia deklaracji.

„Zapora”, widząc beznadziejną sytuację w kraju, chciał ratować swoich podkomendnych, jednak sam zwlekał z ujawnieniem. Na jego decyzję wpływ miało prawdopodobnie kilka czynników. Po pierwsze, był on przede wszystkim żołnierzem, a brak rozkazu o ujawnieniu ze strony przełożonych mógł mieć wpływ na jego decyzję pozostania w konspiracji. Komendant Okręgu WiN Lublin płk Wilhelm Szczepankiewicz „Drugak”, ujawniając się ze swoim sztabem 22 marca 1947 r., wydał jedynie zalecenie o amnestii, a nie rozkaz. Po drugie, jak zeznał później w śledztwie Siła-Nowicki: „Podkreślał on [»Zapora«] do mnie, że jest tak silnie związany z ludźmi, iż ujawnić się będzie mógł tylko wtedy, jeżeli ujawnią się wszyscy jego podkomendni”. Trzecim powodem była nieufność wobec władz komunistycznych. Dekutowski uważał, że jak tylko „odstawi” karabin, to zginie w niewyjaśnionych okolicznościach.

Tuż po zakończeniu amnestii, w maju 1947 r., płk „Drugak”, za namową resortu bezpieczeństwa, próbował przekonać „Zaporę” do skorzystania z amnestii. Wobec nacisków swoich dawnych przełożonych Dekutowski ujawnił się w czerwcu 1947 r. w domu jednego ze współpracowników zgrupowania. Teresa Partyka-Gaj, bardzo blisko związana z „Zaporą”, tak opisywała jego decyzję: „podobno »Zapora« – za cenę zwolnienia innych osób z więzienia – obiecał ujawnić się w maju 1947 r. Jego ujawnienie się w czerwcu było najpewniej taktycznym manewrem, zwykłą formalnością, której nie zamierzał zrealizować”.

Tak też się stało. Następnego dnia „Zapora”, ochraniany przez oddział Mieczysława Pruszkiewicza „Kędziorka”, spotkał się w Osinach z ludźmi z oddziału Stanisława Łukasika „Rysia” i na znak solidarności z nadal ukrywającymi się podkomendnymi publicznie podarł oświadczenie ujawnieniowe.

Należy zaznaczyć, że mimo prowadzonych przez Dekutowskiego rozmów na temat ujawnienia i gwarancji bezpieczeństwa wychodzącym z „lasu”, UBP przez cały czas aktywnie tropił „Zaporę” i jego nieujawnionych żołnierzy. 11 maja 1947 r. do powiatu lubelskiego wyruszyła grupa operacyjna KBW licząca 70 żołnierzy pod dowództwem ppor. Kanica. Po 10 dniach została wzmocniona kompanią podoficerską KBW ze Szczytna składającą się z ok. 135 żołnierzy pod dowództwem kpt. Lipińskiego. Zadaniem obu grup

było wytropienie i likwidacja „Zapory” oraz jego podkomendnych, jednak akcja ta zakończyła się niepowodzeniem.

W tych okolicznościach „Zapora” podjął decyzję o opuszczeniu zagrożonego terenu i wyjeździe na Zachód. Resort bezpieczeństwa, który wiedzę o planach „Zapory” pozyskał od tajnych współpracowników działających w jego najbliższym otoczeniu (Stanisław Wnuk „Opal” – agent „Iskra” oraz łączniczka Komendy Okręgu Helena Moor „Juka”, „Lena”), przygotował prowokację, a jednym z jej elementów była akcja „przerzutu” na Zachód. Rozpoczęła się gra operacyjna prowadzona przez funkcjonariuszy MBP w Warszawie.

W nocy z 2 na 3 września 1947 r. „Zapora” spotkał się we wsi Oblizniak-Zagaja z Władysławem Siłą-Nowickim „Stefanem”, ujawnionym inspektorem lubelskim, oraz jego poprzednikiem Franciszkiem Abraszewskim „Borutą”. Na tym spotkaniu „Boruta”, współpracujący z bezpieczeństwem prawdopodobnie od lipca 1947 r., miał poinformować „Zaporę”, że istnieje nowa organizacja konspiracyjna, która zaleca mu opuszczenie Lubelszczyzny.

W związku z tym, iż ja jestem zdekonspirowany i zagrożony, organizacja ta zaleca mi się usunąć z terenu, najlepiej wyjechać za granicę zaś broń zamelinować i podległych mi ludzi i oddziały przekazać do dyspozycji organizacji – zeznał podczas śledztwa „Zapora”.

Kolejna odprawa odbyła się w nocy z 10 na 11 września 1947 r. W czasie jej trwania „Stefan”, „Boruta” oraz „Zapora” sondowali chętnych do wyjazdu za granicę. Ustalono, że w pierwszej kolejności za granicę wyjadą: Stanisław Łukasik „Rys”, Roman Groński „Żbik”, Jerzy Miatkowski „Zawada”, Edmund Tudruj „Mundek”, Arkadiusz Wasilewski „Biały” oraz Tadeusz Pelak „Junak”.

12 września 1947 r. „Zapora” wydał swój ostatni rozkaz, przekazując dowództwo nad nieujawnionymi żołnierzami kpt. Zdzisławowi Brońskiemu „Uskokowi”. Dla łatwiejszej koordynacji działań na dowódcę grup działających w powiecie krańickim, lubelskim oraz zamojskim wyznaczył Mieczysława Pruszkiewicza „Kędziorka”. Miał on przekazywać „Uskokowi” raporty ze swojej działalności. „Zapora” wystosował również prywatny list do Brońskiego, w którym pisał:

[...] wyjeżdżam na angielską stronę – jestem umówiony z chłopakami co do kontaktów, jak będę po tamtej stronie. Stary – najważniejsze nie daj się nikomu wykiwać i bujać, jak tam wyjadę, załatwię nasze sprawy pierwszorzędnie – kontakt będziemy mieć i tak. Czołem – Hieronim.

„Zapora” pod fałszywym nazwiskiem Mieczysław Piątek został zatrzymany 17 września 1947 r. w okolicach Nysy i już następnego dnia przewieziony wraz z towarzyszami do aresztu PUBP w Będzinie, gdzie zatrzymanych poddano wielotygodniowym przesłuchaniom.

Proces grupy „Zapory”

Już w kilka dni po aresztowaniu całej grupy rozpoczęto śledztwo, które prowadzili dwaj znani z sadyzmu funkcjonariusze MBP – Eugeniusz Chimczak oraz Jerzy Kędziora. Dochodzenie prowadzono najpierw w Będzinie, a później, po przewiezieniu aresztowanych do Warszawy, w areszcie MBP przy ul. Koszykowej. Śledztwo zakończono 31 maja 1948 r. Liczący 46 stron maszynopisu akt oskarżenia przygotował Eugeniusz Chimczak 8 lipca 1948 r.

W momencie aresztowania „Zapory” resort bezpieczeństwa zintensyfikował działania mające na celu kontrolę jego otoczenia. Na przełomie 1947/1948 PUBP w Tarnobrzegu założył sprawę obiektową o kryptonimie „Urwisze”. Skierowana była przeciwko osobom z powiatu tarnobrzesckiego, które podejrzewano o współpracę z oddziałami „Zapory” podczas ich pobytu na tym terenie. Ponadto działalność agenturalną prowadzono przeciwko rodzinie Dekutowskich. Korespondencja wszystkich osób, które podlegały operacyjnemu rozpracowaniu, a było ich blisko 20, poddawana była perlustracji. Operacja ta służyła gromadzeniu materiałów obciążających przeciwko przebywającemu w więzieniu „Zaporze”. W efekcie niewiele jednak wносиła do sprawy i została zamknięta po marcu 1949 r.

Proces w „sprawie karnej Nowickiego Władysława i innych oskarżonych z art. 86 §1 i 2 KKWP i dalsze”, bo tak była ona określana w dokumentacji resortu, trwał 10 dni z przerwami, tj. od 3 do 15 listopada 1948 r., chociaż początkowo był rozpisany wyłącznie na 3 dni. W tym czasie Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie obradował w składzie: mjr Józef Badecki jako przewodniczący oraz ławnicy: plut. Kazimierz Obiada i kpr. Waław Matusiewicz. Rolę protokolanta pełnił chor. Wiktor Matusiak. Na oskarżyciela publicznego wybrany został kpt. Tadeusz Malik. Natomiast oskarżeni byli reprezentowani przez czwórkę obrońców: adwokatem „Zapory” był Stanisław Sobczyński, „Stefana” i „Junaka” reprezentowała adwokat Józefa Stillerowa, „Żbika”, „Mundka”, „Zawadę” – adwokat Aleksander Soroka, a „Rysia” i „Białego” – adwokat Władysław Szymaszek.

Na rozprawę ubrano nas w mundury Wehrmachtu. Ten mundur hańbił katów, nie ofiary. I nieskończenie ważniejszym od naszego ubrania było to, co przed sądem krzywoprzysiężnym mówiliśmy podczas procesu. W sądzie wszyscy zachowali się godnie, nie kajali się, nie przyznawali się do absurdalnych zarzutów. „Zapora” wziął na siebie całą odpowiedzialność – wspominał Siła-Nowicki.

Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami, a jego główną część stanowiło postępowanie wyjaśniające. Przez cały czas sąd odrzucał prośby adwokatów o dopuszczenie do rozprawy zeznań dodatkowych świadków. Wobec tego „Zapora”, składając swoje zeznania, skupił się na życiorysie i dokonaniach wojennych, szczegółowo opisując działania, jakie prowadził w latach 1945–1947. Wyjaśniał również powody walki z systemem komunistycznym oraz jak wyglądały rozmowy dotyczące ujawnienia w 1947 r. Po „Zaporze” przez kolejne dni zeznawali jego podkomendni. Zdzisław Broński „Uskok”, odnosząc się do publikowanych wówczas artykułów prasowych, zapisał w pamiętniku:

Poza tym z jak najwyższym uznaniem należy ocenić postawę aresztowanych. Był to bodajże jedyny z poważniejszych procesów, w którym nie udało się komunistom opluwać sądzonych przez samooskarżenie. Z tego powodu nie robili nawet rozgłosu z rozprawy. [...] „Zapora” zaś, mówiąc o akcji walki zbrojnej z komunizmem, powiedział: „To było naszą koniecznością życiową”. Brzmi to trochę inaczej niż wstrętne kajanie się wielu bohaterów z okrzyczanych procesów politycznych. Niewątpliwie naszym bohaterom przez rok czasu nie oszczędzano prób zmierzających do zrobienia szmaty z człowieka, a jednak pozostali ludźmi!

Wyrok w sprawie został ogłoszony 15 listopada 1948 r. Komunistyczny sąd „uznał, że wina oskarżonych została całkowicie udowodniona” i w związku z tym skazał wszystkich na karę śmierci. Wyrok wraz z uzasadnieniem został sporządzony na 86 stronach. Ośmiu oskarżonym przypisano łącznie 46 kwalifikacji karnych, z czego większość pochodziła z okresu przed ujawnieniem w ramach amnestii z 1947 r., a co za tym idzie, w świetle ówczesnego prawa nie powinny być brane pod uwagę przy wymierzaniu kary.

Tuż po ogłoszeniu wyroku „Stefan”, „Zapora” oraz sześciu jego podkomendnych zostali osadzeni w więzieniu przy ul. Rakowieckiej na warszawskim Mokotowie. Adwokaci oskarżonych złożyli skargi rewizyjne. 4 lutego 1949 r. Najwyższy Sąd Wojskowy postanowił częściowo uwzględnić skargi, nie spowodowało to jednak zmian w zasądzonych wyrokach. 24 lutego

1949 r. teczka „Zapory” trafiła na biurko prezydenta Bolesława Bieruta, który miał podpisać wyrok śmierci lub skorzystać z przysługującego mu prawa łaski. W dołączonym opisie sprawy płk Władysław Garnowski, prezes Najwyższego Sądu Wojskowego, opiniował:

[...] uwzględniając całokształt zbrodniczej działalności skazanego Dekutowskiego Hieronima s. Jana, jego wyjątkową terrorystyczno-dywersyjno-rabunkową aktywność, jego nieprzejednany stosunek do ustroju ludowego, nieujawnienie się mimo dwóch amnestii, fakt usiłowania ucieczki za granicę celem kontynuowania stamtąd działalności przy pomocy band pozostawionych w terenie i zamelinowanej broni uważam, że na łaskę nie zasługuje.

Wobec takiej opinii 28 lutego 1949 r. Bierut nie skorzystał z prawa łaski i tym samym zatwierdził wydany wyrok śmierci dla mjr. „Zapory”.

Plany odbicia i próba ucieczki

Pomimo ogromnego sukcesu, jakim było aresztowanie „Zapory” i jego podkomendnych, fakt ten był bardzo długo ukrywany przez resort bezpieczeństwa. Utrzymując całą akcję w tajemnicy, MBP planowało wykorzystać sprawdzoną już taktykę operacyjną do rozbicia innych struktur WiN pozostałych na Lubelszczyźnie po amnestii z 1947 r. Ponadto obawiano się, że gdy wyjdzie na jaw aresztowanie „Zapory”, jego ludzie będą chcieli go uwolnić. Jak pokazały dalsze wydarzenia były to obawy uzasadnione, bowiem powstało kilka niezależnych planów jego odbicia.

Pierwsze informacje o aresztowaniu zaczęły wypływać wiosną 1948 r. za pośrednictwem więziennych grypsów. Wobec hiobowych wieści Jerzy Siwecki „Bachus”, pełniący wcześniej funkcję lekarza oddziałowego, zorganizował grupę dywersyjną złożoną z byłych „zaporczyków” mieszkających w okolicy Jeleniej Góry. W jej składzie – poza „Bachusem” – znaleźli się: Kazimierz Pawłowski „Nerw”, Edmund Chodorowski „Śmiały”, Szczepan Żelazny „Żaba”, Stanisław Pawłowski „Szczerbera”, Józef Niezgoda „Orzeł”, Eugeniusz Zawadzki oraz Jan Trepnik. Planowano zdobycie środków finansowych, a następnie zmuszenie szantażem wysoko postawionego członka lubelskiej PPR do wykupienia Dekutowskiego z więzienia. W celu zdobycia pieniędzy miała zostać przeprowadzona akcja ekspropriacyjna. Po latach Szczepan Żelazny relacjonował:

W czerwcu 1948 r. przyjechał do Rybnicy Jerzy Siwecki „Bachus” z oddziału „Zapory” i powiedział, że komendant nie dostał się na Zachód, lecz jest aresztowany przez UB i siedzi na Mokotowie w Warszawie, ale jest szansa ocalenia go za odpowiednią sumę pieniędzy. Pieniądze te mieliśmy zdobyć na polecenie „Kędziorka”. Pomogłem „Bachusowi” w ich zdobyciu.

18 czerwca 1948 r. grupa żołnierzy „Zapory” dowodzona przez „Bachusa” zarekwirowała z Komunalnej Kasy Oszczędnościowej w Szklarskiej Porębie ok. 1,5 mln zł. Sterroryzowanej kasjerce zostawili pokwitowanie o treści: „Bolesław Bierut zapłacił Armii Krajowej”. Niestety już kilka dni później wszyscy konspiratorzy zostali aresztowani. Po kilku miesiącach ciężkiego śledztwa odbył się ich proces, podczas którego „Bachus” i „Nerw” zostali skazani na karę śmierci, a pozostali na długoletnie więzienie.

Kolejna próba uwolnienia „Zapory” miała zostać przeprowadzona w momencie jego procesu w Warszawie. O jej planach zeznawał Wacław Czempiniński „Zbyszek”:

26 września 1948 r. spotkałem jadącego furmanką Stanisława Wnuka. Poprosiłem, aby mnie podwiózł. Pojechalśmy do „Żuka” [Zygmunt Wilczyński] na kwatery. Tam był już „Granat” [Stanisław Ochnio] i trzech nieznanymi mi ludzi. W rozmowie powiedziałem „Żukowi”, że „Kędziorek” nie chce się z nim spotkać. Wtedy „Żuk” powiedział, że bardzo żałuje, bo jest mu potrzebny w sprawie „Zapory”. Siedzi on aresztowany na Mokotowie i trzeba zorganizować jego ucieczkę. Dzisiaj jedź do Warszawy, aby dowiedzieć się, kiedy odbędzie się rozprawa sądowa przeciwko „Zaporze”. Może uda się odbicie. Planuje się podać aresztowanym broń, a po rozprawie, na umówiony znak, mają czekać z samochodem oznakowanym chorągiewką. Potem czekające samochody rozjadą się w różne strony, aby zmylić pościg. „Żuk” dodał, że ma ludzi, którzy mu w tej akcji pomogą.

Niestety „Żuk”, który nie wiedział o współpracy „Opala” z UB, zdradził mu szczegóły planowanej akcji i dał się wciągnąć w kolejną prowokację resortu bezpieczeństwa. Zygmunt Wilczyński wraz z kilkoma żołnierzami z dawnego zgrupowania skonfiskował w Rykach 600 tys. zł oraz 1,2 mln zł z Domu Towarowego na Żoliborzu. Pieniądze miały posłużyć na przygotowanie akcji odbicia „Zapory”, jednak na dwa dni przed zakończeniem procesu, 13 listopada 1948 r., funkcjonariusze UB aresztowali Zygmunta Wilczyńskiego „Żuka” w ramach rozpracowania o kryptonimie „Noc”. Po ciężkim śledztwie został skazany na karę śmierci, którą wykonano 16 października 1950 r. w Warszawie.

Wszystkie próby odbicia Dekutowskiego z zewnątrz zakończyły się fiaskiem. W styczniu 1949 r. grupa skazanych podjęła dramatyczną próbę ucieczki. Cella „Zapory” znajdowała się na ostatnim piętrze więzienia mokotowskiego, dlatego też zaplanowano ucieczkę przez strych. Plan ten opisał w swoich wspomnieniach oficer do zleceń specjalnych Zarządu Głównego WiN Jerzy Woźniak „Jacek”, który również czekał na wyrok w tej samej celi:

[...] ucieczka miała się odbyć przez sufit. W zbudowanej z drewna toalecie zrobiono dziurę w suficie. Toaleta z jednym „oczkiem” służyła nam wszystkim, a więc dwustu osobom. Z tego powodu kolejka do niej była zawsze cały dzień i noc. Dziurę wykonało dwóch więźniów kryminalnych zwerbowanych przez „Zaporę”, Siłę-Nowickiego, jednego kaesowca pospolitego i jeszcze kogoś. Więźniowie ci zdołali nawet tym otworem wyjść na dach. W dniu, na który wyznaczono ucieczkę, wykonano wyrok na sześciu Niemcach. Zawsze w takim dniu w więzieniu ogłaszano alarm. Z tego powodu datę ucieczki przełożono na następny dzień. Jeden z więźniów wykonujących otwór nie wytrzymał nerwowo i zameldował oddziałowemu. Po południu tego dnia nagle otworzyły się drzwi. Wydano komendę: „Padnij na ziemię” i zaczęli wyczytywać nazwiska osób do wyjścia. Nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Było około godziny 14. Pierwszego wyczytali „Zaporę”, drugiego Siłę-Nowickiego, trzeciego mnie. Gdy tylko minąłem framugę drzwi, chwycono mnie pod ręce i zaprowadzono na dół, do karceru. Tam kazano mi rozebrać się do naga i wejść do karca. Powoli znalazło się w nim dziesięciu nagich ludzi. Nie mogliśmy nawet usiąść, gdyż było to pomieszczenie 1,5 na 2 m. Pomieszczeń takich było pięć. W każdym umieszczono po dziesięć osób. Nie pamiętam już, kto był w moim karcu. Było tam dwóch chłopców od „Zapory”, innych nie pamiętam. Jak się później dowiedziałem, „Zapora” siedział oddzielnie. [...] Staliśmy tak nago całą noc. Rankiem następnego dnia dano nam kubek kawy i dalej musieliśmy stać.

„Zapora” jako inicjator ucieczki został skatowany. Karcer opuścił najprawdopodobniej na kilka dni przed wykonaniem wyroku.

Gloria Victis!

Więzienna gehenna mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” i jego podkomendnych zakończyła się 7 marca 1949 r. o godz. 19.00 strzałem w potylicę. Kat MBP st. sierż. Piotr Śmietański pozbawił życia Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”. Następnie w pięciominutowych odstępach ginęli

kolejno: „Ryś”, „Żbik”, „Mundek”, „Junak”, „Biały” i „Zawada”. Przy wykonywaniu wyroków śmierci obecni byli: Stanisław Cypryszewski – wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Alojzy Grabicki – naczelnik więzienia na Mokotowie, Marek Charbicz – lekarz oraz Michał Zawadzki – ksiądz. Wszyscy zamordowani zostali pochowani w bezimiennym dole na warszawskich Powązkach.

Po ich śmierci nastąpił trwający przez dziesięciolecia czas konsekwentnego niszczenia przez komunistów dobrego imienia mjr. „Zapory” i jego żołnierzy. W okresie PRL nie pisano o Dekutowskim w pozytywnym świetle, nawet w przededniu załamania się systemu komunistycznego w Polsce. Sytuację zmienił wyrok Sądu Okręgu Wojskowego w Warszawie, który na sesji wyjazdowej w Lublinie 30 listopada 1995 r. uznał wyrok WSR z 1948 r. za nieważny, a skazani w nim żołnierze zostali oczyszczeni z zarzutów.

Wszyscy skazani tym wyrokiem popełnili czyny związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Pod dowództwem Hieronima Dekutowskiego „Zapory” podjęli czynną walkę w ramach organizacji Wolność i Niepodległość. Wcześniej wszyscy oni byli członkami AK. Celem WiN była walka o niepodległą Polskę – pisano w uzasadnieniu do wyroku.

Dopełnieniem tej tragicznej historii było odnalezienie w lecie 2012 r. miejsca pogrzebienia zwłok mjr. „Zapory” i jego żołnierzy w kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie. W wyniku prac ekshumacyjnych zespołu IPN pod kierownictwem prof. Krzysztofa Szwagrzyka odkryto jamę grobową, z której wydobyto szczątki: Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, Stanisława Łukasika „Rysia”, Tadeusza Pelaka „Junaka”, Romana Grońskiego „Żbika”, Jerzego Miatkowskiego „Zawady”, Edmunda Tudruja „Mundka” oraz Arkadiusza Wasilewskiego „Białego”.

Identyfikacja zwłok mjr. Hieronima Dekutowskiego, dokonana przez naukowców z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, została ogłoszona na konferencji prasowej 22 sierpnia 2013 r. w Warszawie.

Państwowa uroczystość pogrzebowa odbyła się 27 września 2015 r. w Dniu Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Szczątki „zaporczyków” spoczęły w nowo wybudowanym Panteonie – Mauzoleum Wyklętych-Niezlomnych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.



Hieronim Dekutowski, fotografia maturalna, maj 1938 r., fot. ze zbiorów Piotra Kononowicza



Hieronim Dekutowski „Zapora” (stoi w środku) wraz z grupą swoich podkomendnych, wiosna 1944 r.



Hieronim Dekutowski „Zapora” w otoczeniu żołnierzy z patrolu Januarego Ruscha „Kordiana”, lato 1944 r.



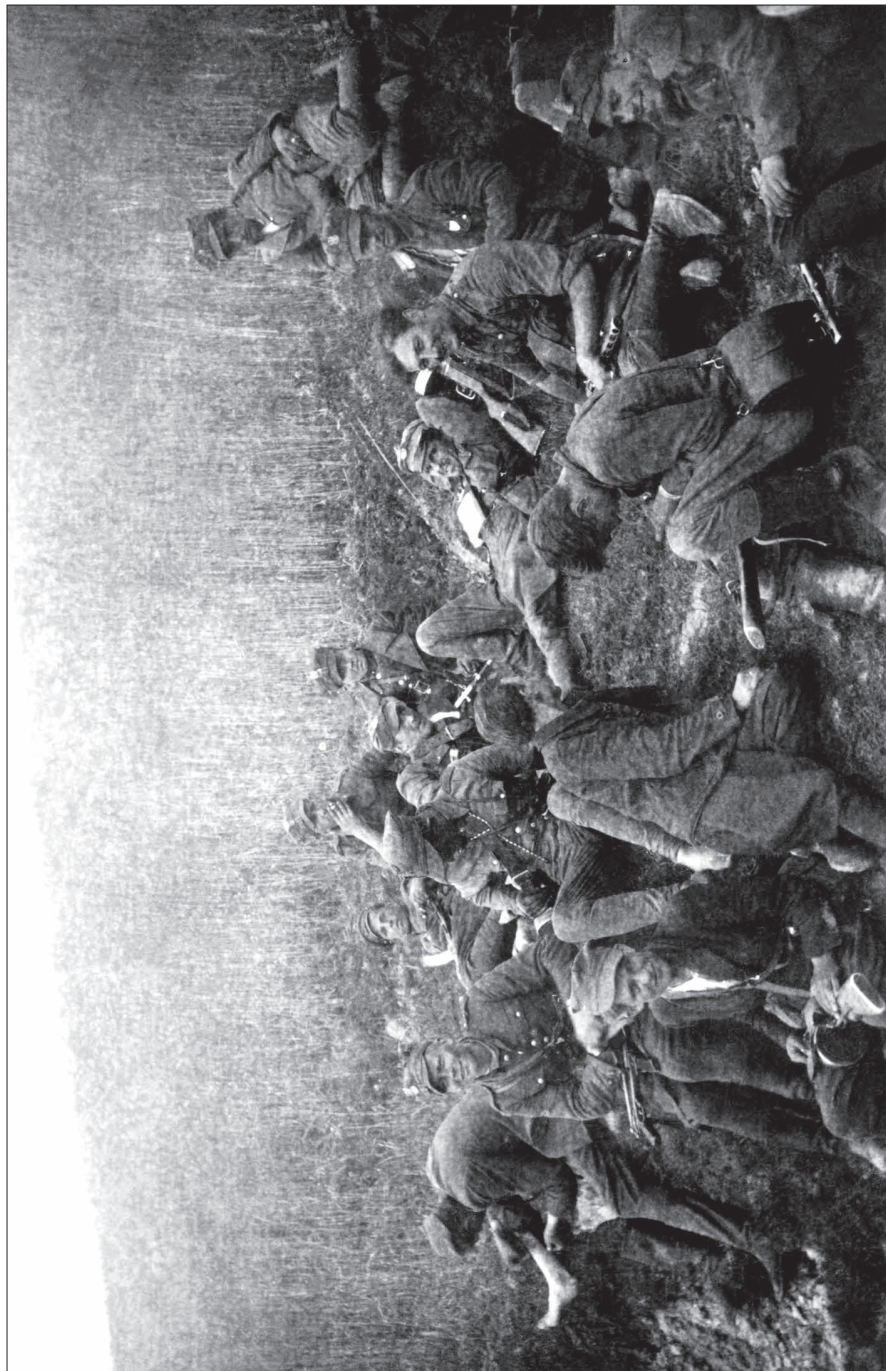
Oddział Stanisława Łukasika „Rysia” (stoi z akordeonem), 1944 r.



Żołnierze „Zapory” przy zdobycznym samochodzie ciężarowym, fot. ze zbiorów autora



„Zapora” w otoczeniu swoich żołnierzy. Od lewej: Zbigniew Sochacki „Zbyszek”, Kazimierz Pawłowski „Nerw”, Hieronim Dekutowski „Zapora”, Kazimierz Stefańczyk „Sokół” oraz Szczepan Żelazny „Żaba”



„Zapora” (leży z mapnikiem na piersi) wraz z żołnierzami podczas odpoczynku, lato 1945 r., fot. ze zbiorów autora



Żołnierze „Zapory” w ogrodzie plebanii po mszy świętej w kościele pw. Świętej Trójcy w Popkowicach, lato 1945 r. Od lewej: ppor. Jerzy Karcz „Bohun”, Janusz Pawelczak „Głaz”, Kazimierz Galuszka „Kazek”, Władysław Winogrodzki „Modrzew”, Jerzy Pawelczak „Jur”, Michał Szeremecki „Miś”, Stanisław Wnuk „Opal”, NN, NN. Leżąc od lewej: Marian Pawelczak „Morwa”, NN, „Antoś”



„Zapora” w otoczeniu swoich Żołnierzy. Od lewej stoją: Jerzy Stefański „Cedur”, Mieczysław Czechowski „Wrzos”, Hieronim Dekutowski „Zapora”, Tadeusz Skrański „Jadziniek”, Jan Szalilow „Renek”. Z tyłu Jerzy Siwecki „Bachus”



Mjr „Zapora” i jego podkomendni, 1946 r. Stoją od lewej: N.N., kpt. Stanisław Łukasik „Rys”, N.N., Aleksander Sochalski „Duch”, N.N., mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”, por. Jerzy Karcz „Bohun”, ppor. Zbigniew Sochacki „Zbyszek”



Oddział partyzancki mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” w czasie rajdu po Rzeszowszczyźnie, las koło Dobrylina, lato 1946 r. Od lewej stoi: Edward Kwiatkowski „Sokół”, Stanisław Rusek „Tecza”, Edward Foryt „Tarzan”, Michał Szeremecki „Miś”, Karol Bialek, N.N., Hieronim Dekutowski „Zapora”, N.N., Aleksander Rusin „Rusał”, Zdzisław Kozak „Zdzicho”, Jan Szalilow „Renek”, Jerzy Miatkowski „Zawada”, N.N., N.N. „Leszczyna”, Ryszard Krusche „Czarny Renek”, Marian Klocek „George”, Jan Blicharz „Sosna”, Władysław Boguta „Szef”, Zdzisław Harasim „Kwiatek”, Piotr Zwolak „Junior”, Władysław Jezieto, Piotr Dobosz. Od lewej kładą: Eugeniusz Siekaczyński „Ślipek”, Anna Moskal (sanitariuszka), Czesław Cerań „Witoldek”, Maria Kuśnierz-Rusin „Mucha”, Jerzy Stefański „Cedur”, Zygmunt Chudzicki „Malutki”, Marian Muciek „Tulipan”. Od lewej siedzą i leżą: Jan Gawryś „Sroka”, N.N., Kazimierz Koczoń „Dębek”, N.N. „Kazek”, N.N. „Marian”, N.N., Antoni Blicharz „Motor”, Adam Świątek „Francuz”, N.N., N.N., Marian Wójcik „Rota”



Myr Hieronim Dekutowski „Zapora” (z lewej) i kpt. Zdzisław Broński „Uskok”, Dąbrówka, początek lipca 1947 r.

My nigdy
mi poddamy
się.
Zapora

„My nigdy nie poddamy się. Zapora” – adnotacja napisana przez Hieronima Dekutowskiego na rewersie wspólnego zdjęcia z kpt. Zdzisławem Brońskim „Uskokiem” wykonanego w Dąbrówce na początku lipca 1947 r.

